

Dr hab. prof. SGH S. Ryszard Domański
Katedra Polityki Pieniężnej SGH;
Zakład Gospodarki Światowej
Instytutu Nauk Ekonomicznych PAN

Prof. zw. dr hab. Andrzej Kaźmierczak
Katedra Bankowości SGH

dr hab. prof. UW Jerzy Żyżyński
Katedra Gospodarki Narodowej
Wydział Zarządzania UW

Przy współpracy

Dr hab. prof. SGH Krzysztof Marczewski
Katedra Polityki Gospodarczej SGH
Instytut Badań Rynku, Konsumpcji i Koniunktur

POLSKA WOBEC PERSPEKTYWY WSTĄPIENIA DO STREFY EURO
ZA I PRZECIWIW SZYBKIEJ INTEGRACJI WALUTOWEJ

Warszawa, grudzień 2008

SPIS TREŚCI:

WSTĘP. POSTAWIENIE PROBLEMU.	4
CZEŚĆ I. PO CO NAM PAŃSTWO POLSKIE. PO CO SUWERENNOŚĆ WALUTOWA.	7
1.1. PO CO NAM PAŃSTWO POLSKIE.	7
1.2. PO CO NAM SUWERENNOŚĆ WALUTOWA. (III KRYTERIUM BROWNA)	10
1.2.1. KREACJA PIENIĄDZA.....	10
1.2.2. OGRANICZENIE SWOBODY POLITYKI FISKALNEJ.	12
1.2.3. UTRATA NIEZALEŻNOŚCI POLITYKI PIENIĘŻNEJ.....	14
CZEŚĆ II. UNIA WALUTOWA – REALNE STRUKTURALNE I RZECZOWE GRANICZNE PROGI WEJŚCIA.	17
2.1. POLSKA W UE – ZAGADNIENIA KONWERCENCJI REALNEJ.	17
2.2. BRAKUJĄCE ZASOBY	22
2.2.1. PO CO NAM KAPITAŁ (SEKTOR) PUBLICZNY.	22
2.2.2. STRATEGIA TWORZENIA BRAKUJĄCYCH AKTYWÓW GOSPODARKI.	25
2.3. BARIERA STRUKTURALNEJ KONWERCENCJI REALNEJ	28
2.3.1. TEST MAKROEKONOMICZNEJ KONWERCENCJI REALNEJ.	28
2.3.2. ZBIEŻNOŚĆ CYKLI GOSPODARCZYCH POLSKI I UNII. (I KRYTERIUM BROWNA).	30
2.3.3. ELASTYCZNOŚĆ GOSPODARKI. (II KRYTERIUM BROWNA).	34
CZEŚĆ III. POLSKA WE WSPÓLNYM OBSZARZE WALUTOWYM. KORZYŚCI I NIEBEZPIECZEŃSTWA.	37
3.1. NADZIEJE NA KORZYŚCI	38
3.1.1. WEJŚCIE W STREFĘ EURO A WZROST GOSPODARZY POLSKI.	39
3.1.2. WEJŚCIE W STREFĘ EURO A POWIĘKSZENIE NAPŁYWU KAPITAŁU ZAGRANICZNEGO DO POLSKI.	41
3.1.3. WEJŚCIE W STREFĘ EURO A POWIĘKSZENIE WYMIANY HANDLOWEJ POLSKI.	43
3.1.4. WEJŚCIE W STREFĘ EURO A OBNIŻKA KOSZTÓW TRANSAKCYJNYCH.	45
3.1.5. WEJŚCIE W STREFĘ EURO A DOSTĘPNOŚĆ KAPITAŁU DLA POLSKICH FIRM.	46
CZEŚĆ IV. WEJŚCIE W STREFĘ EURO – PYTANIA OPERACYJNE.	48
1. CZY FAKT, ŻE OPIERAMY SIĘ NA ZŁOTYM TERAZ BARDZIEJ NAS CHRONI PRZED SKUTKAMI KRYZYSU FINANSÓW NA ŚWIECIE, CZY RACZEJ JESTEŚMY BARDZIEJ WYSTAWIENI NA SZKODY PRZEZ FAKT, ŻE ZŁOTÓWKA MOŻE BYĆ, ALBO JEST, OBSZAREM SZCZEGÓLNYCH ZAGROZEŃ I ATAKÓW SPEKULACYJNYCH.	48
2. CZY WYZNACZAĆ TERMIN WSTĄPIENIA (POWIEDZMY, ŻE NA RAZIE NIE WAŻNE JAKI, CHOĆ ROK 2012 JEST „TECHNICZNIE MOŻLIWY”) I NA TEN TERMIN SZYKOWAĆ GOSPODARKĘ POD KRYTERIA Z MAASTRICHT, NIEZALEŻNIE JAK TO BY MIAŁO BYĆ „OSTRE” NOMINALNIE I JAKIE KONSEKWENCJE DLA SFERY REALNEJ, ABY TYLKO NAS ZAAKCEPTOWALI I POZWOLILI WEJŚĆ DO ERM2” – CZY MOŻE LEPIJ NIE – NIE OGŁASZAĆ Z GÓRY, AWANSEM ŻADNEGO TERMINU	49
3. JEŚLI WSTĄPIĆ DO EURO TO CZY PRZY Z GÓRY OKREŚLONYM „OPTYMALNYM” KURSIE EURO, I TEN KURS PODAĆ JAKO KURS NA WEJŚCIE DO ERM2, CZY TEŻ NIE	50
4. JEŚLIBY JEDNAK UZNAĆ, ŻE TRZEBA BY OGŁOSIĆ „KURS OPTYMALNY” TO JAKI TO POWINIEN BYĆ KURS – BLIŻSZY 3,5 ZŁ ZA EURO – JAK JEST TERAZ I JAK MÓWIĄ NIEKTÓRZY, CZY BLIŻEJ 4 ZŁOTYCH ZA EURO, JAK LANSUJĄ ZWOLENNICY POPIERANIA INTERESÓW RODZIMYCH EKSPORTERÓW, „KTÓRZY BEZ TEGO UPADNĄ Z BRAKU ZDOLNOŚCI KONKURENCJI I BĘDZIE BEZROBOCIE”.	52
V. WNIOSKI	54
5.1. ŁADUNEK INFORMACYJNY ZŁOTEGO A WEJŚCIE DO STREFY EURO	54
5.2. KONKLUZJA KOŃCOWA	55

Wstęp. Postawienie problemu.

Proponujemy spojrzenie na wejście do strefy euro nie jako na cel strategiczny sam sobie, ale jako element szerszej strategii gospodarczej o uznanych celach. Tak zatem mamy do wyboru dwie możliwe strategie – pierwszą polegającą na podporządkowaniu gospodarki i interesu obywateli wejściu do strefy euro oraz drugą polegającą na podporządkowaniu wejścia do strefy euro strategii gospodarczej Polski i interesom jej obywateli.

Strategię pierwszą wyraźnie przyjął Rząd i *expressis verbis* przedstawił to p. minister Rostowski, głosząc iż „Rząd zamierza przygotować polską gospodarkę do przyjęcia euro i realizować swoje cele bez zwiększania deficytu budżetowego”, a więc bez oglądania się na dalsze konsekwencje realne ograniczania wydatków budżetowych.

My opowiadamy się za drugą strategią. Sądzymy zresztą że taka właśnie powinna być optyka najwyższego - z istoty sposobu powołania ponad partyjnego - urzędu administracji państwowej. Z tego wynika, że najpierw powinny być określone cele, których realizacja będzie wypełnieniem minimalnych kryteriów przynależności do w miarę jednorodnego obszaru ekonomicznego, który jest właśnie objęty wspólną walutą. Osiągnięcie progowych wielkości wskaźników konwergencji realnej stanowi więc warunek do myślenia dopiero o wstępowaniu do strefy euro i ewentualnej „dalszej redukcji deficytu budżetowego”. Ewentualna likwidacja złotówki ma być rozpatrywana w kontekście interesu gospodarczego rozwoju Polski i możliwie równomiernego wzrostu zamożności jej obywateli, a nie jednostronnej debaty politycznej.¹

Mówienie o meritum interesu gospodarczego spowoduje, że termin wstąpienia do strefy niejako „sam się wyjawi” jako wniosek rozumowania, a nie będzie narzucony jako jego założenie. Tym samym uważamy, że zapowiedź premiera Tuska o wprowadzeniu Polski do strefy euro już w roku 2011 i przygotowanie „rządowego harmonogramu tej operacji” jest postawieniem sprawy na głowie. Zacząć bowiem należy – w nawiązaniu do dorobku teorii ekonomii, w tym teorii optymalnego obszaru walutowego - od zastosowania kryteriów oceny opłacalności całego przedsięwzięcia, na wzór kryteriów premiera Browna oraz od kryteriów fundamentalnej (a nie jedynie i nie przede wszystkim, nominalnej) możliwości wprowadzenia euro. Na podstawie kryteriów realnych można ocenić czy i gospodarze

¹ Traktat akcesyjny zobowiązał nas do wstąpienia do strefy euro, ale to nie znaczy, że trzeba wykonać to jak najwcześniej. W rzeczywistości sytuacja traktatowa Polski jest podobna do sytuacji Szwecji, która też jest zobowiązana przystąpić do strefy euro. Szwedzi jednak przeciwstawili się temu w referendum. Szwecja pozostała przy koronie i nikt jej za to z Unii nie wyrzuca. To dowodzi, jak ostrożnie podchodzić do tego problemu władze innych państw.

elitarniej strefy otworzą do niej drzwi, czy sam proces dochodzenia do wspólnej waluty ustawia gospodarkę polską na ścieżce stabilnego, konkurencyjnego wzrostu, czy od tej ścieżki oddala i czy ostateczne wprowadzenie jej do strefy jest dla niej opłacalne².

Cele progowe wyznaczamy na poziomie dystansu jaki dzielił średnio trzy najgorsze kraje strefy euro³ od trzech najlepszych krajów ze strefy euro w okresie jej zawiązywania⁴. Dopuszczona maksymalna rozpiętość wskaźników realnych w momencie powstawania Unii Walutowej oznacza, że właśnie taką uznano za jeszcze usprawiedliwioną i spełniającą mundellowski warunek jednorodności gospodarek krajowych pozwalający na objęcia ich strefą jednej waluty, bez wyrządzenia szkody żadnej z nich. Jednocześnie zaś dawało to jako takie gwarancje, że na tym obszarze zajdą raczej procesy konwergencji realnej, w tym zwłaszcza zbliżania się poziomów w zamożności zamieszkującej je ludności – o co przecież chodzi w całym manewrze walutowym – a nie procesy dywergencji, biednienia i wysysania zasobów jednych regionów na rzecz zasysającego je rdzenia strefy. Jest to jak widać kryterium empiryczne – jego zachowanie w stosunku do Polski obecnie i w przyszłości opiera się na empirycznej pewności „że tak ma być” bo „tak właśnie jest (było)” w przypadku krajów strefy. Szanując zobowiązania traktatowe Polski utrzymujemy, że do strefy euro wejdziemy. Wejdziemy wtedy, kiedy gospodarka będzie na to gotowa, tzn. osiągnięte będą określone poziomy konwergencji realnej mierzone wybranymi wskaźnikami (spełniającymi w/w kryterium rozstępu między średnią dla trzech najlepszych i trzech najgorszych krajów strefy w momencie jej powstawania). Wtedy dopiero bowiem zostanie zabezpieczona zdolność konkurencyjna i gospodarki, i obywateli polskich we wspólnym obszarze walutowym, a więc zdolność do osiągania dobrego miejsca gospodarki polskiej w międzynarodowym podziale pracy i dobrego miejsca obywateli polskich w podziale pracy międzyosobowym. Część II jest poświęcona właśnie temu zagadnieniu.

W ślad za tym, o dacie wejścia będziemy też mogli mówić dopiero wtedy, kiedy rząd przygotowuje i wprowadzi w życie odpowiednie reformy, w tym dotyczące systemu finansowego i systemu emerytalnego i ubezpieczeń społecznych, zabezpieczające interesy Polaków, w tym tych grup, które oczekują wreszcie owoców pracy u schyłku życia,

² Kryteria Browna, są w naszym tekście „rozsypane” w różnych częściach - tak jak każda struktura tekstu – dwa bowiem kryteria Browna mają charakter „strukturalnych warunków konwergencji” (tj. kryterium I - zbieżności cykli oraz kryterium II- elastyczności gospodarki), kolejne, III kryterium- suwerenność walutowa i skuteczność polityki - ma charakter quasi-instytucjonalny i quasi-ekonomiczny, a kryterium IV - poziom inwestycji i V- wzrost gospodarczy – to kryteria opłacalności całego manewru walutowego. W tekście dla przypomnienia zaznaczamy, które kryterium poruszamy – jeśli je poruszamy.

³ w tej trójce na ogół znajdują się Portugalia, Grecja i Hiszpania, w niektórych wskaźnikach – Włochy.

⁴ na ogół była to Finlandia, Niemcy, Austria.

jak i tych o pokolenie młodszych którym obiecano życie udane zamiast udawanego jako nagrodę za wyrzeczenia. Potrzebne są reformy finansowe i fiskalne, jak też uzupełnienia w prawie o ochronie konkurencji, które zapobiegałyby niekorzystnym ruchom strumieni finansowych i zachowaniom naruszającym zasady „uczciwej konkurencji”.⁵ Trzeba więc myśleć o rozwiązaniach systemowych, które zabezpieczyłyby z jednej strony przed spodziewanymi ujemnymi konsekwencjami wchodzenia do obszaru euro, a z drugiej gwarantowałyby udział w korzyściach z tego przejścia, jeśli takowe się pojawią.

Przedstawionej metodzie podejścia do problemu wchodzenia do euro podporządkowany jest układ ekspertyzy, która składa się z pięciu części. W pierwszej – jako, że zagadnienie euro rodzi pytanie o suwerenność gospodarczą - uwaga poświęcona jest pytaniu o państwo polskie, o suwerenność państwa polskiego, więcej - pytaniu „po co nam w ogóle Państwo?” A w węższym kontekście po co nam polska władza nad pieniądzem, słowem po co suwerenność walutowa.

W części II przedstawiamy warunki wstępne – te które dotyczą zjawisk makroekonomicznych i koniunktury gospodarczej, i te wynikające z wyobrażenia „po co nam państwo polskie”, których spełnienie pozwoli realistycznie myśleć o bezpiecznym wstępowaniu do strefy euro. W naszym ujęciu nominalne kryteria z Maastricht pojawiają się „na końcu”, jako naturalny efekt poprawnego, zrównoważonego innowacyjnego rozwoju gospodarki, a nie jako wyduszana z niej za wszelką cenę „stachanowska” norma.

Trzecia część zawęża pole rozważań i skupia się ściślej nad zagadnieniem wejścia do strefy euro – tak jakby miało się rzeczywiście dokonywać – omawia i wyważa koszty i korzyści wstąpienia do strefy tak jak one są podnoszone. Zagadnienie kosztów i korzyści z wstąpienia do strefy jawi się nam jako problem zasadniczy, dopiero gdy rozstrzygniemy zasadnicze pytania postawione w dwu pierwszych. (W tej części siłą rzeczy, obok innych, poruszymy zagadnienia objęte kryterium IV i V Browna)

Czwarta dyskutuje „pytania operacyjne” – zawiera konkretne komentarze i deklaruje nasze stanowiska w jednoznacznie postawionych kwestiach – jak „kiedy do euro”, „jaki typ kursu”, jaki „poziom kursu” – tak jakbyśmy faktycznie byli na 5 minut przed ogłoszeniem daty wstąpienia. W piątej części sumujemy nasze wnioski.

⁵ Wydaje nam się np. że operacje finansowe dokonywane wiosną 2008 przez Unicredit wobec Pekso S.A., nadawałyby się do kontroli przez UOKiK, albo Komisji kierowanej przez Nelly Krues. Słabo jest też rozeznany problem manipulacji cenami rozliczeniowymi wewnątrz korporacji transnarodowych posiadających swoje filie w Polsce. Przemysł chyba wymaga kwestia opodatkowania wywożonych dywidend, chciałoby się przecież aby jak największa część zysków osiągniętych w Polsce tu wracała do systemu dla dalszego pomnażania majątku, zasobności obywateli i samych zysków właścicieli kapitału.

Część I. Po co nam państwo polskie. Po co suwerenność walutowa.

1.1. Po co nam państwo polskie.

Budujemy Polskę zintegrowaną z euro-atlantycznymi strukturami politycznymi i chcemy tworzyć gospodarkę, która pozwala wypełniać aspiracje narodowe i osobiste. Aspiracje realizuje się w warunkach wynikających z miejsca w międzynarodowym i międzyosobowym podziale pracy i w warunkach systemu politycznego, który pozwala, albo nie pozwala, aspiracje artykułować i realizować.

Miejsce w międzynarodowym i międzyosobowym podziale pracy zdobywa się w konkurencji między państwami, firmami i osobami – w konkurencji o władzę i wpływy, o zyski, o stanowiska, o dochody. Miejsce w międzynarodowym podziale pracy to położenie w hierarchii społecznego globalnego procesu gospodarowania, które wyznacza stopień wpływu na kreację i podział nadwyżki ekonomicznej – związany, z tym czy gospodarka krajowa pełni rolę centrum kosztów, centrum zysku, czy centrum inwestowania⁶.

Z kolei w podziale pracy międzyosobowym w procesie gospodarowania człowiek występuje w trzech zasadniczych jakościowo różnych rolach: jako użytkownik istniejących rozwiązań, jako implementator nowych dostępnych rozwiązań i wreszcie jako kreator jeszcze nie istniejących⁷ Zasób wiedzy i umiejętności, a więc kapitału ludzkiego ucieleśnionego

⁶ Wykorzystujemy tu język księgowych i powiadamy, że dany kraj pełni rolę centrum kosztów w międzynarodowym podziale pracy, jeśli w strukturze tworzenia PKB dominują branże o niskim udziale zatrudnionych świadczących prace oparte na wiedzy, i dostarczające dóbr o stosunkowo niskim stopniu przetworzenia. Jeśli zaś wytwarzają dobra o wysokim stopniu przetworzenia, w tym konsumpcyjne, to raczej występując w roli montowni produktów zaprojektowanych i przygotowanych gdzie indziej. Z kolei powiemy, że kraj pełni rolę centrum zysku jeśli w jego gospodarce przeważają przemysłowe i usługowe branże nowoczesne, (elektronika, biotechnologia, teleinformatyka), które, z uwagi na stojące przed nimi perspektywy stają się obiektem zainteresowania ze strony branż schodzących szukających ujścia dla pojawiających się nadwyżek finansowych, często koniunkturalnych. I wreszcie do krajów stanowiących centra inwestowania zaliczamy te w których ważna rola w strukturze tworzenia PKB przypada sektorowi finansowemu z funduszami inwestycyjnymi, bankami, firmami ubezpieczeniowymi i które są siedzibą centrów zarządzania tymi instytucjami. Instytucje takie pozostają też na ogół poza faktyczną kontrolą krajów, w których rozbudowują swoje filie i oddziały.

⁷ Użytkownik istniejących rozwiązań wykonuje prace eksploatacyjne, rutynowe, cyklicznie powtarzające się, w tym obsługę najbardziej nowoczesnych technologii, gdzie jego praca polega na „wciskaniu” guzików, ale prawdziwa wiedza jest ucieleśniona nie w nim tylko obsługiwanym majątku. Kraj może przyjąć strategię zachęcani firm zagranicznych do inwestowania i wtedy faktycznie w statystykach „import technologii”, „napływ nowoczesnych technologii” będzie mógł wyglądać imponująco - ALE – całą nadwyżkę, a czasem i elementy kapitału rodzimego – jeśli są specjalne ulgi w specjalnych strefach – zabiera inwestor. Rośnie PKB, ale coraz bardziej brakuje na szkolnictwo, naukę, wojsko, administrację. Z kolei implementator nowych rozwiązań ocenia i wybiera istniejące, dostępne rozwiązania, podejmuje decyzje o zastosowaniu, operacyjnie opracowuje wdrożenia, pełni funkcje które nazwalibyśmy kierowanie i planowanie działalności operacyjnej firm. Wreszcie kreacja jeszcze nie istniejących rozwiązań to twórcze przekształcenie informacji, kreacja ofert i koncepcji do wykorzystania, strategia wdrożeń nowych rozwiązań. Do tej kategorii należą funkcje zarządu strategicznego firm, w tym rady nadzorcze, działalność szeroko rozumianego zaplecza naukowo-badawczego i szkolnictwa wyższego – instytucje i firmy, gdzie powstaje nowa informacja.

w zatrudnionym, potrzebny do właściwego spełnienia każdej z tych ról jest różny i rośnie w kolejności ich powyższej enumeracji

Przystąpienie Polski do Unii Europejskiej z dniem 1 maja 2004 roku przypieczętowało i formalnie otworzyło nowy rozdział w narodowej historii, i ostatecznie postawiło Państwo i obywateli wobec wachlarza niezwyklej możliwości, wyzwań i zagrożeń. Wielki, teraz 500 mln rynek, może wpływać na rozwój Ziemi Polskich konstruktywnie – bo tu dalej rozwiną się istniejące i powstaną nowe centra gospodarcze. Szeroko otwarty europejski rynek może też zadziałać na swój sposób destrukcyjnie, jak pompa wysysająca dalej zasoby „tej ziemi” – i rzecz w tym by pogłębianie integracji gospodarczej z perspektywą wspólnego obszaru walutowego oddziaływało na gospodarkę polską we właściwy sposób.

Jak to się dzieje, że ludzie z jednych miejsc uciekają (i nie pomogą miliardy kapitału finansowego wpompowane w obszar jak to ma miejsce w byłym NRD), a w innych się skupiają, nie jest zbyt dobrze rozeznany przez teorię ekonomii i nauki poślikowe. Jednakże ekonomiczna teoria kapitału ludzkiego- w nawiązaniu do Adama Smitha teorii podziału pracy przedstawia mechanizm następujący: oto ludzie skupiają się tam gdzie jest więcej kapitału ludzkiego ucieleśnionego w poszczególnych osobach – bowiem więcej kapitału ludzkiego, to nic innego jak większa wiedza, większa wiedza to głębszy podział pracy, głębszy podział pracy to większa wydajność, większa wydajność to większe dochody i zyski, i większy popyt, a więc i więcej środków na inwestowanie, tu gdzie jest rozwój i rośnie popyt. Więcej inwestycji oznacza długofalowo więcej miejsc pracy i prowadzi do jeszcze większego napływu ludzi, a stąd do głębszego podziału pracy i stąd większego zwrotu z kapitału ludzkiego w każdym ucieleśnionego. Zaś tym większy zwrot dla każdej osoby, im więcej w sobie wytworzyła kapitału ludzkiego pod warunkiem, że coraz też więcej go ucieleśnionego w osobach ją otaczających i wreszcie szansa dla właścicieli kapitału rzeczowego, że otrzymają zwrot ze swoich inwestycji gdy dokonywane tam gdzie bogate zasoby kapitału ludzkiego itd. itd. „w górę” kumulującej się pętli powiązań procesów demograficznych, ekonomicznych i edukacyjnych w spirali rozwoju gospodarczego, rozwoju aglomeracji i wzrostu zamożności. Wszystko, pod ogólnym wszakże, oczywistym warunkiem, że wzrost zamożności nie jest bezproduktywnie wysysany polityką monetarną do sektora bankowo-finansowego prowadzącą do długofalowej dekapitalizacji majątku rzeczowego i dekapitalizacji kapitału ludzkiego. Taka polityka bowiem musi skutkować

odwróceniem spirali kumulacyjnej na rzecz spirali degresywnej, zwieńczanej właśnie wzywaniem setek tysięcy do poszukiwania pracy poprzez emigrację.⁸

Z przedstawionego mechanizmu i jego globalnego tła płynie dwoisty praktyczny, dalekosiężny wniosek: tu, w Polsce, mamy stworzyć rdzeń skupiający aktywność i przyciągający ludzi z kapitałem w nich ucieleśnionym i kapitał rzeczowy (bo kapitał finansowy „sam przyleci nie znając granic” w poszukiwaniu szans korzystnego lokowania kredytów i pożyczek) bo nie chcemy rozbiegać się po świecie w poszukiwaniu możliwości zwrotu z kapitału w sobie ucieleśnionego.

W kontekście problemu głównego powyższe przekłada się na pytanie czy łatwiej i prędzej będziemy tworzyli sami, kapitał i łatwiej i bardziej będzie do nas napływał gdy jeszcze przez jakiś dłuższy czas pozostaniemy przy złotym jako pieniądzu, w którym wyceniamy nasze zasoby i przy stopie procentowej określającej jego krańcową użyteczność wyznaczanej przez nasz Bank Narodowy, czy też odwrotnie, gdy tę krańcową użyteczność będzie wyznaczał centralny bank europejski, dla wszystkich jednakowo.

Miejsce kraju w międzynarodowym podziale pracy jest o tyle ważne dla osoby - o ile jest jej łatwiej realizować swoje osobiste cele ekonomiczne będąc członkiem narodu i obywatelem kraju, którego gospodarka odgrywa rolę centrum zysku czy centrum inwestycyjnego. Państwo, jeśli chce czerpać korzyści z międzynarodowego podziału pracy musi zadbać o rozwiązania instytucjonalne i ekonomiczne sprzyjające nie tylko koncentracji kapitału ludzkiego, rzeczowego i finansowego na jego terenie, ale zapewniające udział w tworzonej nadwyżce ekonomicznej, chociażby przez poprawny system podatkowy. Osoba zaś może - kierując się pobudkami patriotycznymi troszczyć się o miejsce swojego kraju i narodu w międzynarodowym podziale pracy - ale nie musi. Swoją podmiotowość i pozycję może realizować „gdzie indziej”. **Państwo natomiast, jeśli chce zachować sens istnienia jako instytucja i znaczenie w otoczeniu globalnym musi walczyć o miejsce w międzynarodowym podziale pracy - inaczej staje się polem eksploatacji i ekspansji dla innych, bez widomych korzyści dla swoich obywateli, albo z korzyściami mniejszymi niż możliwe do osiągnięcia.** Coraz lepsze miejsce w międzynarodowym podziale pracy jest ważne dla narodu i jego państwa bo pozwala ułatwiać start życiowy obywatelom, rozwinąć i pomnożyć ich dobrobyt. **I po to jest potrzebne państwo polskie.** I znowu takie samo pytanie w interesującym nas tu kontekście ewentualności wspólnej waluty – czy ową

⁸ Tak właśnie można byłoby odczytać przemówienie prezydenta A. Kwaśniewskiego z 1 maja 2004 wygłoszone w trakcie uroczystości wciągania na maszt „flagi Unii Europejskiej” przy grobie Nieznanego Żołnierza.

poprawę w międzynarodowym podziale pracy i podziale pracy międzyosobowym uzyskamy łatwiej gdy władza nad pieniądzem na terenie Polski pozostanie jeszcze przez jakiś dłuższy czas przy Krajowym Banku Centralnym, czy też gdy ją oddamy centrali europejskiej.

1.2. Po co nam suwerenność walutowa. (III kryterium Browna)

Tu zastanowimy się nad pytaniem czy suwerenność walutowa jest do czegoś potrzebna i czy utrata złotego na rzecz euro jest faktycznie utratą suwerenności gospodarczej. A jeśli nawet jest, to czy „chowając się pod ogólnoeuropejską kołderkę jaką jest wspólna waluta nie skorzystamy tym samym na bezpieczeństwie gospodarczym, stając się z dnia na dzień poza zasięgiem spekulacyjnych ataków i penetracji rynku złotego. Może warto pozbyć się takiej niebezpiecznej suwerenności?

Wydaje się, że utrata złotego jest faktycznie utratą części suwerenności gospodarczej, ale chyba również i niepodległości i niezależności politycznej, na tyle, na ile posiadanie własnego, krajowego pieniądza jest pierwszą i „nie pustą” oznaką niepodległości, a zdolność do panowania nad nadwyżką ekonomiczną powstającą w kraju za pomocą władzy nad pieniądzem oznaką suwerenności gospodarczej.

„Maastrichowski” wymóg ograniczania deficytu budżetowego uniemożliwia wykorzystanie polityki fiskalnej do ożywiania gospodarki. Bez instrumentów polityki pieniężnej nie będziemy mieli wpływu na aktywność gospodarczą. Jeżeli nie będziemy prowadzić samodzielnej polityki popytowej dla przyspieszania wzrostu gospodarczego, to grozi nam utrwalenie istniejącej teraz różnicy a nie wyrównanie poziomu gospodarczego. No, ale rzecz jasna do tego potrzeba innej strategii polityki pieniężnej niż ta prowadzona przez ostatnie 19 lat, która miała na uwadze inne cele, z jawną rezygnacją z tej swobody jaką daje ustawa o NBP. Akurat kryzys finansowy końca roku 2008 pokazuje jak łatwo kraje – nawet dążąc do wspólnych działań zabezpieczających – uciekają się do indywidualnych posunięć w polityce gospodarczej.

1.2.1. Kreacja pieniądza.

Ważną konsekwencją utraty własnej waluty dla suwerenności gospodarczej, jest utrata elastyczności finansowej państwa. Krajowy Bank Centralny, w nadzwyczajnych sytuacjach może w ostateczności sfinansować deficyt budżetowy zakupując skarbowe papiery wartościowe czy udzielając bezpośredniego kredytu Państwu. Nagłe potrzeby pożyczkowe państwa są szybko sfinansowane. Oczywiście może to, ale nie musi, jeśli pozostają wolne moce i nie wykorzystane czynniki, prowadzić to do emisji pustego pieniądza i do inflacji

w dłuższej perspektywie, bo przecież i obecnie wlewanie funduszy strukturalnych nie jest li tylko wlewaniem pustego pieniądza, i nie przyspiesza inflacji. Istnieje obecnie zapis w Konstytucji o zakazie finansowania poczynań rządu przez Bank Centralny, ale w sytuacjach nadzwyczajnych jak na przykład wojny czy katastrofy to się nie liczy. Liczy się szybki dostęp do funduszy. W sytuacjach ekstremalnych ujawnia się suwerenność monetarna kraju.

Istotnym atrybutem suwerenności finansowej kraju jest pełna swoboda w sferze kredytowania banków komercyjnych i ratowania ich przed utratą płynności. W kraju o własnej walucie, to narodowy bank centralny decyduje czy, kiedy i które banki ratować w sytuacji zagrożenia kryzysem finansowym. Ta możliwość uzyskania pomocy jest szczególnie ważna dla słabo wyposażonych kapitałowo polskich banków komercyjnych nie mogących liczyć na pomoc finansową potężnych zagranicznych holdingów bankowych działających w skali globalnej od dziesięcioleci. Pojawia się pytanie, czy w sytuacji zagrożenia globalnym kryzysem finansowym banki polskie będą mogły liczyć na pomoc finansową Europejskiego Banku Centralnego? Wydaje się, że pewniejszym gwarantem ratowania lokalnych banków komercyjnych przed utratą płynności finansowej jest krajowy bank centralny, nie zaś bank ponadnarodowy. Ten drugi w swych decyzjach musi przecież brać pod uwagę sytuację także w innych regionach obszaru walutowego i będzie ją podejmował przy takim składzie Rady i Zarządu Banku, w którym nie ma miejsca dla przedstawiciela Polski.

Dotychczasowy system podejmowania decyzji w Europejskim Banku Centralnym jest niekorzystny dla krajów mniejszych, w stosunku do krajów o największym potencjale ekonomicznym eurolandu. Rada Prezesów EBC podejmująca strategiczne decyzje monetarne jest regulaminowo zdominowana przez przedstawicieli krajów najbogatszych wchodzących dodatkowo w skład Zarządu Banku. Trudno przypuszczać, aby decyzje Europejskiego Banku Centralnego kolidowały z interesami krajów najbogatszych w sytuacji ewentualnej sprzeczności interesów poszczególnych krajów. Silniejszy ma zawsze rację, a słuszność tej maksymy potwierdza system decyzyjny w EBC. Istnieje duże prawdopodobieństwo, graniczące z pewnością, że Europejski Bank Centralny będzie prowadził politykę pieniężną uwzględniającą stan koniunktury gospodarczej największych krajów strefy euro. Wskazują na to kierunki reform Europejskiego Banku Centralnego zakładające zwiększenie udziału głosów krajów ekonomicznie najsilniejszych kosztem krajów o słabszym potencjale ekonomicznym. **W tej sytuacji zaproponowanie przemysłanych wniosków co do zgodnej z interesem Polski i mniejszych krajów reformy organizacji podejmowania decyzji**

przez EBC, powinno być jednym z postulatów rządu Polskiego zrealizowanych jeszcze przed przystąpieniem do ERM2.

1.2.2. Ograniczenie swobody polityki fiskalnej.

Ograniczenie swobody polityki fiskalnej w kraju, po wstąpieniu do strefy euro, będzie kolejnym składnikiem ograniczenia suwerenności gospodarczej. Roczny deficyt budżetowy sektora publicznego nie będzie mógł przekroczyć relacji 3% rocznego PKB, a łączne zadłużenie sektora publicznego nie będzie mogło przekroczyć równowartości 60% PKB. W tak narzuconych warunkach zawarta jest troska o dyscyplinę i równowagę finansową kraju i stabilność cen. Jednak powyższe wskaźniki mają charakter arbitralny. Trudno jest jednoznacznie stwierdzić, czy na przykład przekroczenie 3% deficytu budżetowego w stosunku do PKB już grozi inflacją, czy jeszcze nie. Wszystko zależy od stanu aktywności gospodarczej kraju. Poza tym warunki Traktatu z Maastricht są bardzo rygorystyczne. Sformułowano je na początku lat dziewięćdziesiątych, a więc w okresie gdy kraje UE notowały wysoki wzrost gospodarczy i niskie bezrobocie. Istniała też korzystna sytuacja w sferze równowagi budżetowej. Wysoki przyrost PKB powiększał bowiem dochody państwa z podatków. Aktywna polityka fiskalna nie była wówczas potrzebna. Sytuacja obecna jest jednak odmienna. Kraje strefy euro notują dość niskie tempo wzrostu dochodu narodowego i dość wysokie bezrobocie. Rygorystyczny warunek deficytu budżetowego i warunek ogólnego zadłużenia sektora publicznego utrudniają politykę ożywienia gospodarczego, hamują rozwój infrastruktury ludzkiej i technicznej gospodarki, a tym samym zawężają przestrzeń dla przedsiębiorstw prywatnych czerpiących z tych zasobów jako czynników „danych z zewnątrz”. Warunek deficytu budżetowego był i jest permanentnie łamany przez tych „którym więcej wolno”- jak Niemcy i Francja, która wywalczyła nawet aby jej wydatki na B+R nie były wliczane do rachunku bieżącego deficytu.

Potrzeba zachowania wymaganego przez UE wskaźnika deficytu finansów publicznych krępuje politykę fiskalną stanowiąc istotny koszt ekonomiczny. Teoria nie rozstrzygnęła jednoznacznie kwestii dopuszczalnej skali deficytu budżetowego z punktu widzenia potrzeby utrzymania stabilności cen. Czy to ma być 3%, czy może więcej - trudno jest dzisiaj precyzyjnie określić. Wszystko zależy od konkretnej sytuacji danego kraju. Na przykład, badania MFW w tej kwestii nie potwierdzają związku między deficytem

budżetowym a inflacją w krajach o równowadze finansowej.⁹ Należy podkreślić, że zgodnie z Paktem Stabilizacji i Wzrostu, kary za przekroczenie limitu 3% deficytu budżetowego w stosunku do PKB są dla kraju członkowskiego strefy euro wprost drakońskie. Ewentualne kary pieniężne odprowadzane do Budżetu Unii mogą sięgać nawet 0,5% PKB danego kraju. Znacznie mniej dotkliwe są natomiast kary za to samo przewinienie dla kraju Unii Europejskiej, który nie należy do strefy euro. W tym przypadku karą może być zaprzestanie dalszej realizacji niektórych programów pomocowych.

Deklarowana przez rząd konieczność szybkiej redukcji deficytu budżetowego w celu trwałego spełnienia kryterium fiskalnego Traktatu z Maastricht wymaga, przy niskim poziomie dochodów budżetu, bolesnych cięć wydatków państwa.

Oszczędności budżetowe będą musiały osiągnąć takie dziedziny sektora publicznego jak służba zdrowia, edukacja, nauka, pomoc społeczna czy system emerytalno-rentowy. Wydatki na powyższe cele są już i tak na żenująco niskim poziomie. W konsekwencji, koszty polityki nagłego przywracania równowagi fiskalnej poniosą najuboższe warstwy społeczeństwa. Tymczasem, opóźnienie procesów integracyjnych umożliwiłoby rozłożenie w czasie cięć wydatków państwa i złagodzenie ich restrykcyjnego charakteru. Należy zauważyć, że samo istnienie zdecentralizowanej polityki fiskalnej w strefie euro równoległe ze scentralizowaną polityką pieniężną może być źródłem niestabilności.

Zwolennicy szybkiego wejścia do strefy euro podkreślają, że polityka fiskalna pozostanie jedynym narzędziem polityki anty-cyklicznej po wprowadzeniu wspólnej waluty. Zwiększenie anty-cyklicznej roli polityki fiskalnej uzyskać można przez reformę systemu finansów publicznych prowadzącą do zwiększenia roli automatycznych stabilizatorów koniunktury. Na łączną skuteczność automatycznych stabilizatorów koniunktury w Polsce w różnym stopniu działają poszczególne kategorie budżetowe. Z badań prowadzonych przez BISE NBP wynika, że najsilniej anty-cyklicznie wpłynęłoby „zwiększenie znaczenia podatku CIT” – mianowicie podniesienie CIT o 1% powodowałoby względne zmniejszenie wahań PKB o 2,98%, na drugim miejscu znalazł się podatek od wartości dodanej z reakcją po stronie wahań w wysokości 0,54%, na odległym podatku dochodowy od osób fizycznych.¹⁰

Potrzeba elastycznej polityki fiskalnej dla łagodzenia asymetrycznych szoków po wstąpieniu do strefy euro, wymaga w sposób oczywisty takich reform, które pozostawiałyby większą elastyczność i swobodę decyzji organom wykonawczym i ustawodawczym. Z tego

⁹ „Revising the fiscal deficit-inflation puzzle”, IMF Survey, nr 10, 2 czerwca 2003 rok

¹⁰ M. Mackiewicz, P. Krajewski, „Skala i efektywność anty-cyklicznej polityki fiskalnej w kontekście wstąpienia Polski do strefy euro”, maj 2008, BISE NBP, maszynopis s. 49 i dalsze

względu za chybione trzeba uznać propozycje odwrotne, mające właśnie te swobodę i elastyczność wiązać. **Tak zatem Sejm musi mieć swobodę zwiększania wydatków ponad poziom zapisany w rządowym projekcie ustawy budżetowej i większą łatwość jej zmiany w trakcie roku budżetowego. Trzeba też pożegnać się z pomysłami wprowadzenia do konstytucji obok reguły długu, reguły zrównoważonego wzrostu wydatków publicznych,** gdyż to właśnie jest równoznaczne ze zwiąaniem rąk władzom finansowym, gdyby w przyszłości pokazała się konieczność ekspansywnej polityki wydatkowej i zaciągania nadzwyczajnych pożyczek.

Ograniczeniem dla swobody polityki fiskalnej pozostaje niebezpieczeństwo popadnięcia pod unijną procedurę nadmiernego deficytu. Ostatecznie uwięzienie polityki fiskalnej i wydatków publicznych w ostrych regułach unijnych, wzmacniane nadgorliwością rodzimych jej zwolenników sięgających już zmiany w konstytucji, musiałby mieć za swój jedyny skutek petryfikację narosłej po 1990 luki infrastrukturalnej dzielącej Polskę i kraje UW, gdyby Polska przedwcześnie wstąpiła do strefy euro. I jest to kolejny argument na rzecz nie stawiania „wozu przed koniem” i nie śpieszenia się z wejściem do strefy dopóty, dopóki nie zlikwiduje się tej luki strukturalnej.

Na owo uwięzienie polityki fiskalnej i budżetowej Polski po wstąpieniu do Unii Walutowej może nałożyć się nieostrożna, stymulująca, polityka budżetowa mocniejszych krajów wywołując negatywne skutki w całej strefie walutowej. Przykładowo, może spowodować wzrost rynkowych stóp procentowych i niepożądane fluktuacje kursu euro, przy pozostawieniu polskich władz finansowych bez możliwości odpowiedniego reagowania.

1.2.3. Utrata niezależności polityki pieniężnej.

Utrata suwerenności przejawia się też w rezygnacji z niezależnej polityki pieniężnej NBP, w tym rezygnacji z własnej polityki kursowej, polityki stóp procentowych, polityki kształtowania podaży pieniądza i operacji otwartego rynku oraz rezygnacji z własnej polityki kształtowania rezerw dewizowych. Kształtowanie podaży pieniądza przez bank centralny jest ważnym instrumentem ograniczania wahań koniunkturalnych w kraju.

Ewentualne przyłączenie się do euro będzie oznaczało rezygnację z własnej polityki kursu walutowego. Kurs walutowy stanowi jednak dla Polski nadal ważny instrument kształtowania aktywności gospodarczej i niwelacji ujemnych skutków szoków zewnętrznych. Deprecjacja kursu złotego wpływa korzystnie na poprawę cenowej konkurencyjności

polskiego handlu zagranicznego, zwiększając eksport i hamując import¹¹. Oczywiście osłabianie kursu walutowego nie może być instrumentem ciągłej stymulacji eksportu. W takiej sytuacji bowiem zaczynają przeważać ujemne skutki takiej polityki. Powinno ono jednak stwarzać możliwość incydentalnej korekty i przywracania konkurencyjności polskich towarów na rynkach zagranicznych. Polska jest już krajem o dość dużym udziale handlu zagranicznego w tworzeniu PKB. Rezultaty polskiego handlu zagranicznego na rynkach zewnętrznych mają istotny wpływ na poziom aktywności wewnętrznej. Przedwczesna rezygnacja z ważnego instrumentu, jakim jest zmiana zewnętrznej wartości waluty utrudni politykę amortyzowania szoków zewnętrznych. Obecnie to Europejski Bank Centralny decyduje o poziomie stóp procentowych w całej strefie euro. Stopa procentowa od depozytów i kredytów banku centralnego jest na tym samym poziomie zarówno w Portugalii, jak i Finlandii czy Grecji. Podobnie jest ze stopami procentowymi banków komercyjnych - są one przecież pochodnymi stopy banku centralnego. Stopa procentowa przestanie być instrumentem kształtowania sytuacji wewnętrznej i instrumentem dynamizacji gospodarki. Trzeba pamiętać, że w gospodarce rynkowej liczba instrumentów o charakterze rynkowym jest ograniczona. Jeżeli pozbedziemy się kolejnego ważnego instrumentu polityki gospodarczej, to ulegnie zawężeniu wachlarz możliwych działań niwelujących dystans ekonomiczny dzielący Polskę od krajów strefy euro. Własna waluta i jej zmienny kurs amortyzują skutki nagłego wywozu kapitału i hamują jego skalę, czyniąc go coraz droższym w miarę popytu na waluty obce rośnie.

Skoro integracja walutowa Polski z UE będzie oznaczać utratę kontroli nad narodową polityką pieniężną, to ciężar procesów przystosowawczych w celu utrzymania stabilnych cen będzie więc musiał spocząć na polityce budżetowej. Ale, jak wcześniej stwierdziliśmy, po tej stronie suwerenność decyzji będzie ograniczona bo i w tej sferze finansów publicznych występować będą surowe rygory w związku z koniecznością przestrzegania warunków Traktatu z Maastricht. Czy będzie więc możliwa polityka podtrzymywania wysokiego wzrostu gospodarczego? Można mieć co do tego wątpliwości. Dodatkowo, największe kraje Europejskiego Ugrupowania Walutowego są od jakiegoś czasu kiepskim przykładem do naśladowania w sferze wzrostu gospodarczego, a w warunkach zagrożenia kryzysowego są przykładem szczególnie złym o prognozowanym 0.4 spadku PKB. Takie tempo wzrostu gospodarczego w Polsce, prowadziłyby do pogłębienia różnicy w poziomie życia obywateli

¹¹ Wcześniejsze badania Narodowego Banku Polskiego pokazują, że deprecjacja złotego w okresie I kwartał 2002 - I kwartał 2003 spowodowała natychmiastowy spadek wolumenu importu o 3,8% i wzrost wolumenu eksportu o 1,9%², przyczyniając się do poprawy salda bilansu handlowego i bilansu obrotów bieżących.

wewnątrz Unii Europejskiej. Polska skazana byłaby na kraj drugiej kategorii, źródło taniej siły roboczej.

Istnieje jeszcze inny, bardziej bezpośredni symbol utraty suwerenności - to obowiązek przekazania suwerenowi - Europejskiemu Bankowi Centralnemu - dużej części rezerw dewizowych NBP. Nasz bank centralny nie będzie już zajmował się sprawami kursu złotego. Nie będzie zatem prowadził interwencji walutowych. Problemy te przejmie Europejski Bank Centralny, któremu rezerwy dewizowe mogą być potrzebne dla interwencji na rynku walutowym w celu stabilizacji kursu euro. Tylko część rezerw dewizowych pozostanie w gestii NBP. Stanowiąc będą zabezpieczenie na wypadek ewentualnych niekorzystnych zdarzeń losowych. Nasze rezerwy dewizowe obecnie nie są wysokie, kształtują się raczej na przeciętnym poziomie w skali międzynarodowej.¹²

Trzeba też wspomnieć o potrzebie wniesienia przez Polskę udziału do Europejskiego Banku Centralnego, co też będzie jakimś obciążeniem.

Zagrożenia płyną też ze zjawisk towarzyszących jednolitemu rynkowi finansowemu Unii Europejskiej. W prawdopodobnej sytuacji recesji gospodarczej w Polsce, może nastąpić destabilizacja systemu bankowego. W okresach recesji wzrasta zazwyczaj udział złych długów w portfelach banków. Zastój gospodarki utrudnia bowiem spłatę zobowiązań kredytowych przedsiębiorstwom i osobom fizycznym. Co więcej, w okresach recesji obniża się też rynkowa wartość zabezpieczeń wierzytelności kredytowych. Spadają ceny dłużnych i udziałowych walorów finansowych, co jeszcze bardziej pogłębia trudności finansowe systemu bankowego. Szczególnie może to dotyczyć banków polskich operujących na niszowym rynku kredytowym. W razie trudności może okazać się niezbędna pomoc kredytowa Banku Centralnego. Powtórzmy pytanie, czy można mieć gwarancje, że Europejski Bank Centralny taką pomoc lokalnym bankom polskim zapewni?

¹² Pozostaje jeszcze problem rezerw walutowych w NBP. Obowiązek ich przekazania do ESB będzie niewątpliwie poważnym obciążeniem naszej gospodarki. Trzeba przecież pamiętać, że rośnie bardzo szybko zadłużenie zagraniczne Polski. Rosnące zapotrzebowanie na waluty wymienne dla obsługi zadłużenia będzie wymagać utrzymywania rezerw dewizowych na jeszcze wyższym niż obecnie poziomie.

Część II. Unia Walutowa – realne strukturalne i rzeczowe graniczne progi wejścia.

W drugiej części przedstawiamy warunki wstępne – te, które dotyczą zjawisk makroekonomicznych i koniunktury gospodarczej i te wynikające z wyobrażenie „po co nam państwo polskie” , których spełnienie pozwoli realistycznie myśleć o bezpiecznym wstępowaniu do strefy euro. W naszym ujęciu nominalne kryteria z Maastricht pojawiają się „na końcu”, jako naturalny efekt poprawnego, zrównoważonego innowacyjnego rozwoju gospodarki, a nie jako wyduszana z niej za wszelką cenę i „stachanowska” norma.

2.1. Polska w UE – zagadnienia konwergencji realnej.

Realną konwergencję gospodarczą rozumie się najczęściej jako proces (tendencję) zmniejszania w czasie różnicowania PKB per capita lub szerzej różnic dobrobytowych między krajami i/lub regionami. Z perspektywy krajów słabiej rozwiniętych sprowadza się to do kwestii doganiania (catching-up) wyżej rozwiniętych. Jako takie, jest to zagadnienie z zakresu teorii wzrostu, która bada w jakim stopniu i dzięki jakim czynnikom (i politykom) konwergencja zachodzi. Według tradycyjnej teorii neoklasycznej gospodarki zbiegają do stanu równowagi stacjonarnej pod wpływem malejących stóp zwrotu z inwestowanego kapitału. W tym kontekście można mówić o tzw. beta konwergencji absolutnej i beta konwergencji warunkowej.

O tej pierwszej mówimy, gdy biedne gospodarki bezwarunkowo (a więc bez względu na swoje inne charakterystyki, takie jak np. poziom kapitału ludzkiego, jakość polityki gospodarczej, skłonność do oszczędzania i rozrodczości, itd.) rosną szybciej per capita niż gospodarki bogate zbiegając do jednego stanu równowagi stacjonarnej. Hipoteza ta nie znajduje potwierdzenia w rzeczywistości (por. np. Barro – Sala-i-Martin). Potwierdzenie znajduje natomiast słabsza hipoteza beta konwergencji warunkowej, w myśl której gospodarki mają na ogół różne (z powodu odmienności parametrów) stany równowagi i dlatego zbiegają do tego samego stanu równowagi tylko grupy podobnych do siebie gospodarek.

W szczególności kraj bogatszy może rozwijać się szybciej niż kraj biedny, jeśli w momencie analizy znajduje się dalej od swego stanu równowagi niż kraj biedny. Występowanie beta konwergencji jest przy tym warunkiem koniecznym, ale niewystarczającym na to, aby zachodziła tzw. sigma konwergencja, która polega na zbieganiu się w czasie dyspersji (wariancji) PKB per capita grupy podobnych krajów. Mimo występowania beta konwergencji dyspersja może zwiększyć się, jeśli początkowo była niższa niż dyspersja równowagi. Nowsza teoria, te dość pesymistyczne wyniki, koryguje poprzez

modele wzrostu endogenicznego, uwzględniające możliwości wpływania na przyspieszenie wzrostu poprzez doskonalenie (pomnażanie wartości) kapitału ludzkiego przez kształcenie i prace badawczo-rozwojowe, transfer technologii, dyfuzję wiedzy, doskonalenie instytucji gospodarczych, wykorzystywanie rosnących korzyści skali poprzez otwarcie na światowe rynki towarowe i finansowe. **Praca nad tak rozumianym przyspieszeniem konwergencji powinna być stałym, naczelnym zadaniem polityki gospodarczej w kraju takim jak Polska.**

Dobry obraz pozycji Polski na tle UE i stojących przed nią wyzwań daje przegląd niektórych wskaźników strukturalnych monitorowanych w ramach Strategii Lizbońskiej – tabl.1.

Tabl. 1. Realny test wskaźnikowy konwergencji ze strefą euro

Obszary Strategii Lizbońskiej	Polska					UE-27 (strefa euro w nawiasach)				
	1995*	2000	2005	2006	2007	1995*	2000	2005	2006	2007
Ogólny poziom rozwoju PKB per capita (PPP) Zmiana skorygowana o zmiany komparatywnego poziomu cen		48,4	51,3	52,4	54,6		100,0 (113,9)	100,0 (110,7)	100,0 (110,4)	100,0
PKB per capita 3najg/najlp. UW (USD) Granica dolna opt. OW Luka Polski	9909* (0,73)	xxx	xxx	xxx	xxx	(0,4556)* (13543)*	xxx	xxx	(0,4555) (19533)	xxx
Wg parytetu siły nabywczej 3najg/3najlp Granica dolna opt. OW Luka Polski	7848,3* (0,50)	9446 (0,47)	xxx	11945 (0,44)	xxx	(0,6898* (15527*)	0,7211) (20135)	xxx	(0,7034) (26356)	xxx
Zatrudnienie Stopa zatrudnienia ogółem (w % populacji w wieku 15-64)	xxx	55,0	52,8	54,5	57,0	62,2 (61,5)		63,5 (63,8)	64,5 (64,8)	65,4
Kapitał ludzki Innowacyjność i badania Krajowe wydatki B+R (% PKB)		0,64	0,57	0,56	xxx	1,86 (1,84)		1,84 (1,85)	1,84 (1,85)	xxx
Wydatki na B+R per capita 3 najgorszych/3 najlp.				xxx	xxx	xxx	(0,2107)	(0,2284)	xxx	xxx
Polska /3 najgorsi UW		0,4714	0,3897	xxx	xxx	xxx		xxx	xxx	xxx
Luka Polska mln dol. mln zł		2 903 12 602	4 734 15 291	xxx	xxx	xxx		xxx	xxx	xxx
Patenty udzielone przez Polskę Niemcom/ patenty udzielone przez Niemcy Polakom	0,39 ⁸⁵ 0,18 ⁹⁰	0,02	Xxx	xxx	xxx	xxx		xxx	xxx	xxx
Ludność wyższe wyksz. % ludn, 25-64 lata Luka Polska do 3 najlp.				18,0 14,7					t3(32,7)	

do śred. UW do 3 najg.			6,2 -3,3				śr (24.2) b3(14,7)	
Funkcjonowanie rynków Komparatywny poziom cen konsumpcji gospodarstw domowych	57,9	61,3	62,1		xxx xxx	100,0 (100,5)	100,0 (102,5)	100,0 (102,5)
Spójność społeczna Nierówności w dystrybucji dochodów (relacja dochodów górnego i dolnego kwintyla gospodarstw domowych)		6,6	5,6		xxx xxx	4,5** (4,4)	4,9** (4,6)	4,8** (4,6)
Płaca minimalna euro Płaca min. trzech najgorsi/trzej najlepsi		205			xxx xxx	(836,8) (0,4084)	(1003) (0,4641)	
Polska /trzej najgorsi Luka Polska w euro (stały rozstęp)		0,4101 294						
Jakość życia Ludność na jednego lekarza trzech najg./trzej najlp. w UW Luka Polska	428 - 71	442 xxx	503 147		b3(499) (0,57)	xxx xxx	(356) (0,73)	
Mieszkania /1000ludności Trzy najgorsze Luka Polska	1,8 3,1	2,6 ^x 1,2	2,8 ^{xx} 1,2		(6,3 ^x) (4,9)	(6,9 ^{xx}) (3,8)	(7,1) (4,0)	
Stan środowiska Energochłonność gospodarki (w kg równoważnika ropy na 1000 euro PKB) drzewostan nieuszkodzony Luka Polska		680,2 9,9 18,4	584,7 12,2 11,4		xxx xxx xxx	213,1 (184,2) b3(28,3)	208,1 (183,4) (23,6)	

* rok 1995; ^x rok 2002; ^{xx} rok 2004

**Bez Rumunii i Bułgarii; t3 – „top 3”; trzy najlepsze kraje; b3 – „bottom 3” trzy najgorsze kraje, śr – średnia dla całej grupy
Źródło: IBRKiK; oraz obliczenia własne Rocznik statystyczny GUS 2002 oraz 2005, tabele z działu przegląd międzynarodowy; oraz Education at Glance, OECD 2008. W obliczeniach PKB per capita i realnej luki dochodowej pominieliśmy we wszystkich latach Luksemburg, a w roku 2006 Maltę i Słowenię. Ich uwzględnienie w rachunku obniżyłoby „lukę dochodową” Polskę z 0,44, do 0,39, ale wątpliwe czy licząca 300 km. kw i 405 tys ludności Malta, ma taką wagę by ją uwzględnić.

W kolejnej tabeli 2, za OECD przytaczamy wskaźniki ilustrujące poziom infrastruktury technicznej w Polsce w porównaniu z Niemcami w latach 1980-2000.

Tabl. 2. Test infrastruktury

Wskaźniki infrastruktury (Niemcy = 100)

Infrastruktura	1980	1990	2000
-transportowa	18	8	8
-telekomunikacyjna	41	38	70
-elektroenergetyczna	91	94	90

Źródło: OECD

Powyższe dane traktujemy jako swoisty test rzeczowy oceny zdolności gospodarki do przystąpienia do strefy euro z punktu widzenia jednorodności realnej obszaru walutowego i zdolności gospodarki do wytrzymania konkurencji po włączeniu do tego obszaru.

Jak widać realny test wskaźnikowy konwergencji ze strefą euro wydają się nie zdany. Gdyby pozostać na rozpiętości jaką dopuszczała UW w momencie wejścia do wspólnego obszaru Słowenii (jej dochód na głowę w parytecie siły nabywczej równy około 60% dochodu na głowę trzech najlepszych krajów) i dochód na głowę tego kraju przyjąć za wyznaczający dolną granicę wspólnej przestrzeni dochodowej to Polsce brakuje na głowę prawie 6tys dolarów (według siły nabywczej) tzn., że powinien być o **40% wyższy** od osiągniętego w roku 2006. Ale nie jest pod tym względem tragicznie, gdyż w przedstawionym okresie relatywna luka Polski do dolnej granicy PKB per capita wyznaczającej wspólny obszar walutowy zmalała z 0,73 w roku 1995 do 0,54 w roku 2006 w wyrażeniu nominalnym PKB na głowę i z 0,50 do 0,44 w tym okresie w przeliczeniu PKB wg parytetu siły nabywczej. Zwróćmy jeszcze uwagę, że pod względem PKB per capita wg siły nabywczej kraje Unii Walutowej są niezwykle „spójne” dochód na głowę średni dla trzech najgorszych krajów stanowił 0,72 poziomu dla trzech najlepszych w roku 2000, a więc krótko po pełnym uformowaniu strefy Euro i jest to relacja dość stabilna, chociaż w roku 2006 odnotowaliśmy jej spadek do 0,70 sugerujący zjawiska dywergencyjne. Podobnie stabilna - choć odpowiednio niższa – jest analogiczna relacja nominalnego dochodu na głowę i wynosi 0,45¹³.

Jak widać poza zmierzonym ilościowo – a więc bez uwzględnienia różnic w faktycznie realizowanych poziomach kształcenia - zasobem kapitału ludzkiego wyrażanym udziałem ludności z wyższym wykształceniem w ludności ogółem, utrzymuje się dystans dzielący Polskę od trzech „najgorszych krajów” gdy te wstępowały do strefy wspólnej waluty. Można użyć słowa „rozpaczliwa” gdy patrzymy na lukę dzielącą Polskę pod względem poziomu nakładów na B+R – a ta znajduje swoje odzwierciedlenie w efektach tej działalności mierzonej aktywnością wynalazczą. Spójrzmy – w roku 1985 na trzy wynalazki

¹³ Na marginesie – z porównania obydwu relacji wynika, że różnice w cenach dóbr między krajami strefy euro są raczej trwałe. Relatywne pogorszenie sytuacji Portugalii z 0,6582 PKB średniego dla trzech najlepszych w roku 2000, do 0,5597 w roku 2006 – gdy w roku 1995 było to 0,6158; po pierwsze świadczy, że kraj ten dokonał pewnego wysiłku w latach 1995-1999 by spełniać dochodowe kryterium konwergencji realnej, po drugie dowodzi pewnych tendencji do dywergencji wewnątrz strefy euro, zaś po trzecie podpowiada, że ruchy cen w tym kraju po wstąpieniu do strefy relatywnie i dość silnie obniżyły relatywną siłę nabywczą obywateli Portugalii. Jeszcze mocniej proces ten zaznaczył się we Włoszech gdzie współczynnik konwergencji dochodu spadł z 0,9209 w roku 2000 do 0,7813(!) w roku 2006. Zauważmy, że te właśnie kraje należą do najgorszej trójki strefy euro pod względem wskaźników wyposażenia w kapitał ludzki, jak w tablicy 1.

niemieckie obdzielone patentem polskim przypadają 2 polskie obdzielone patentem niemieckim. W roku 2005 relacja ta wynosiła jak 1:50. Jest miarą klęski w zmianach miejsca Polski w międzynarodowym podziale pracy i zepchnięcia jej na pozycje „centrum kosztów”, przy „ogromnym” skoku technologicznym dzięki napływowi zagranicznych inwestycji bezpośrednich i głoszonych „korzyściach z opóźnienia”, ale z opisanymi wyżej konsekwencjami dla podziału nadwyżki i niedorozwoju sektora publicznego. Polska jest jedynym krajem w Europie gdzie zatrudnienie w sektorze B+R spadało, Polska jest jedynym krajem w Europie, a może na świecie, gdzie spadała absolutnie liczba lekarzy, stomatologów i pielęgniarek. I jedynym, gdzie odpowiednie wskaźniki realne się pogarszały, nie tylko względnie, ale i absolutnie co widać z naszej tabeli 1. Fatalnie wyglądają wskaźniki infrastruktury transportowej a skalę regresu pokazuje tabela 2. (przy przyjęciu poziomu Niemiec za 100, wskaźnik dla Polski spadł z 18 w r. 1980 do 8 w 2000r.)

Poziom przeciętny wskaźników rzeczowych policzony dla trzech najgorszych krajów wyznacza jednak, zgodnie z naszą koncepcją „próg wejścia” do strefy jako względnie jednorodnej struktury gospodarczej. **Bez osiągnięcia zatem tych wielkości progowych – mówią kolokwialnie – „nie mamy co się pchać” do Unii Walutowej.** Dopiero bowiem po ich osiągnięciu gospodarka będzie na tyle wyposażona w czynniki, że będziemy mogli mówić o jej zdolności konkurencyjnej, w tym jej zdolności do przyciągania kapitału zewnątrz (bez nadzwyczajnych ulg specjalnych dopłat dla zachęty) i zdolności do skupiania kapitału ludzkiego w myśl wyżej zarysowanego mechanizmu związku między wyposażeniem w kapitał ludzki, głębokością podziału pracy, a napływem inwestycji i wzrostem gospodarczym.

Wbrew obiegowemu przeświadczeniu kapitał zagraniczny w ogólnej tendencji nie napływa głównie tam, gdzie są niskie płace i masy niedouczzonej ludności, ale tam gdzie są wysokie zasoby kapitału ludzkiego, którego wartość mierzy się – a jakże - również wysokością średniej płacy i gdzie dzięki temu można uzyskać wyższy trwały zwrot z poczynionych inwestycji rzeczowych. Ale tam, gdzie są większe zasoby kapitału ludzkiego, tam i lepsze perspektywy zarobku z tytułu głębszego podziału pracy i to dlatego ludność napływa do krajów rdzenia, a wypływa z peryferii. Zewnętrzny kapitał rzeczowy i finansowy przybywa na rynki obficie wyposażone w kapitał ludzki, gdyż wtedy korzysta z jego zasobów jak z czynnika darmowego, na którego wytworzenie niełożył wcześniej płaconymi podatkami, a to sprawia, że implikowana pełna stopa zwrotu jest dla niego wyższa (dodatkowo podnoszona zazwyczaj stosowanymi atrakcjami podatkowymi). Relatywnie słabszy napływ zagranicznych inwestycji bezpośrednich do Włoch i Portugalii może być

tłumaczony relatywnie słabym ich wyposażeniem w kapitał ludzki i kraje te zaczęły „odpadać od ściany” we wspinaczce wzrostu gospodarczego (notka 13. str 18). (Irlandia , stanowi tu dobry przykład odwrotny)

Podobne znaczenie ma infrastruktura rzeczowa jako czynnik przyciągający inwestycje i otwierające pole ekspansji dla kapitału prywatnego.

Luka jak dzieli Polskę od trzech najgorszych krajów gdy te zostały objęte unią walutową i konieczność jej likwidacji tak, aby dystans dzielący Polskę od trzech najlepszych krajów unii walutowej nie był większy od tego jaki występował między trzema najgorszymi i trzema najlepszymi krajami, gdy wchodziły one do Unii, powinna być zlikwidowana przed ogłoszeniem terminu wstąpienia do euro- tak właśnie, aby w momencie ogłoszenia Polska nie objawiła się jedynie jako kraj eksploatacji jej zasobów i dalszej ucieczki ludności w poszukiwaniu życia udanego gdzie indziej. Niby dlaczego nie miałyby dojść w Polsce do jeszcze głębszych tendencji dywergencyjnych, jeśli doszło w zamożniejszych Włochach i Portugalii po objęciu ich wspólnym obszarem walutowym

Mało kto, albo mało kto spośród zdolniejszych zostanie w kraju, który oferuje najniższe płace, najniższe emerytury, brak opieki lekarskiej za aktywnego życia i brak takowej w czasie dożywania na emeryturze, i słabą nadzieję na poprawę swojej pozycji w konkurencyjnym, innowacyjnym otoczeniu. Takiej perspektywy nie stwarza właśnie prawie podupadły po roku 1990 sektor B+R. Te braki wyznaczają skalę niezbędnych wydatków budżetowych i skalę niezbędnych wydatków pomocowych ze środków unijnych, więc i skalę tej pomocy. Braki te w przypadku Polski narosły po 1990, zarówno z tytułu zwykłego rachunku ekonomicznego dyktowanego przy niesłychanie wysokiej stopie procentowej, jak i przechwytywaniu nadwyżki ekonomicznej przez rosnący agresywny sektor prywatny, de facto żerujący nad dekapitalizowanym i zawężającym się publicznym, jak widać z omawianych danych tabeli 1.

2.2. Brakujące zasoby

2.2.1. Po co nam kapitał (sektor) publiczny.

Sektor publiczny – infrastruktura techniczna gospodarki i infrastruktura usług społecznych tworzy warunki niezbędne dla działalności gospodarczej i w ogóle funkcjonowania społeczeństwa. Obejmuje, jak wiadomo takie dziedziny, jak nauka edukacja, służba zdrowia, administracja państwowa i sądownictwo i inne obiekty usług sektora rządowego, instytucje kulturalne i duchowe (o których razem można powiedzieć

w przybliżeniu, że służą zabezpieczeniu kapitału społecznego) i wreszcie infrastruktura transportowa stanowiąca swoiste zabezpieczenie dla sprawnego funkcjonowania gospodarki. Inwestowanie w te dziedziny ma charakter komplementarny dla kapitału bezpośrednio produkcyjnego - inwestowanie w infrastrukturę to kształtowanie otoczenia, tworzenie środowiska, w którym działają przedsiębiorstwa i funkcjonują społeczności.

Wysoka społeczna użyteczność dobrze rozwiniętej infrastruktury wynika z faktu, że koszty rozbudowy infrastruktury ponosi z reguły sektor publiczny, natomiast korzyści przypadają wszystkim, w tym podmiotom prywatnym, które czerpią użyteczność z efektów ogólnych nakładów, ale partycypują w tych nakładach tylko do wysokości płaconych podatków. W warunkach dobrej infrastruktury ludzkiej i technicznej przedsiębiorstwa uzyskują lepszy i z mniejszymi nakładami czasu dostęp do dostawców, rynków zbytu, usług otoczenia biznesu i innych, co w sumie z reguły wpływa na ogólne obniżenie kosztów produkcji.

Zwiększenie wydatków publicznych w celu poprawy wyposażenia w infrastrukturę działa jak zniesienie ograniczenia czynnika stałego, poszerza przestrzeń do ekspansji, i w ten sposób podwyższa krańcowy produkt kapitału prywatnego. Tym samym stanowi bodziec do inwestycji prywatnych, a przestrzenny rozkład kapitału prywatnego i zatrudnienia pozostaje funkcją wyposażenia w infrastrukturę. "Tradycyjny" zbiór zmiennych w funkcji produkcji poszerza się więc o tzw. „czynniki potencjału” - tj. tworzące potencjał do wykorzystania - bazę do zagospodarowania - w tym infrastrukturę transportu. Przyczyn dysproporcji pomiędzy regionami wyposażonymi w podobny zasób czynników mobilnych można upatrywać w różnym wyposażeniu infrastrukturalnym.¹⁴

Regiony inwestujące więcej w wyposażenie w twarde czynniki infrastrukturalne osiągają przeciętnie wyższy dochód, przyciągają więcej prywatnych inwestycji oraz generują zwiększone zatrudnienie, ale same podlegają prawu malejącej produktywności czynnika infrastrukturalnego¹⁵ - co też może być dobrym argumentem na rzecz polityki "kohezji"

¹⁴ D. A. Aschauer obliczył, że spadek produktywności sektora prywatnego odnotowany w USA w dekadzie lat 70. i 80. można częściowo wytłumaczyć ogólnym spadkiem inwestycji rządowych. W dokonanych obliczeniach elastyczność produktywności względem wskaźnika kapitał publiczny/prywatny wynosi 0,4 - a więc 1% wzrost wartości wskaźnika: wydatki publiczne (poza nakładami na zbrojenia) do rzeczowych inwestycji prywatnych powoduje zwiększenie produktywności kapitału prywatnego o 0,4%, zaś oszacowania funkcji całkowitej produktywności czynników, wykazały, że 1% przyrost nakładów publicznych przyczynia się do wzrostu całkowitej produktywności czynników od 0,37% do 0,49% w zależności od badanej próby (analizowanego zestawu gałęzi).

¹⁵ Munnell znalazł, że wrażliwość produkcji prywatnej na kapitał publiczny na zurbanizowanym i zindustrializowanym Północnym Wschodzie USA wynosi 0,07, a w gorzej wyposażonych stanach z obszaru Południa - aż 0,36

i inwestowaniu w regiony zapóźnione – wtedy bowiem w skali całej wspólnoty efekt jest większy przy tych samych nakładach.

Wyniki analiz wpływu infrastruktury drogowej w Polsce na wielkości produkcji i efektywność kapitału rzeczowego przeprowadzone dla Polski na poziomie powiatów pozostają w zgodzie z badaniami dla innych krajów. Współczynnik przy zmiennej „gęstość dróg” jest dodatni i przyrost długości dróg o 1% przynosi zwiększenie wartości produkcji sprzedanej o 0,056% na poziomie powiatów w Polsce. Z kolei „wzrost nakładów infrastruktury drogowej (długość dróg w km) na jednostkę majątku produkcyjnego przynosi wzrost efektywności tego majątku o 0.31%.¹⁶ Poprawa infrastruktury technicznej (tu drogowej) sprzyja poprawie efektywności produkcji - i na tym też polega uzasadnienie konieczności partycypacji sektora prywatnego (podatki) w finansowaniu sektora publicznego – tu w kosztach rozbudowy infrastruktury, z której usług sektor prywatny korzysta i to tym bardziej korzysta im jest zamożniejszy i im większą skalą działania cechuje się firma.

Dokonującym się przemianom gospodarczym i powolnej początkowo, datującej się od lat sześćdziesiątych ewolucji systemu gospodarczego, nie towarzyszyła rewolucja intelektualna w myśleniu o czynnikach i mechanizmach wzrostu i rozwoju gospodarczego. To już w okresie nowego ładu gospodarczego minister finansów argumentował, że *"sfera produkcyjna wypracowuje pieniądze dla nieprodukcyjnej: dla służby zdrowia, szkolnictwa... Proponujemy utrzymać sferę budżetową na poziomie, który nikogo, niestety, nie zadawała, ale by wesprzeć finansowo właśnie sektor produkcyjny, gdyż to on zarabia na te, które nie produkują. Dofinansowany odpowiednio, w przyszłości zapewni i tej drugiej sferze większe środki"*¹⁷.

Z czasem podejście to, które pozostawało wyznacznikiem programowym, każdej w gruncie rzeczy partii stawającej w szranki wyborcze, przekształciło w coś na kształt aberracji umysłowej i obsesji psychicznej. W krajach strefy Euro średni dług publiczny wynosi 70% PKB – ale właśnie dlatego demonstrują one niesłychaną przewagę w wyposażeniu w kapitał ludzki i infrastrukturę techniczną, które były przecież finansowane przez dziesiątki lat deficytem budżetowym i w efekcie narosłym długiem. Natomiast w Polsce mamy do czynienia z „wyrzekaniem” na finanse publiczne i idzie to w parze z brakiem choćby próby refleksji nad ogólnymi zdobyczami myśli ekonomicznej i empirii historycznej, i lekceważeniem konkretnych - zazwyczaj opacznie przedstawianych

¹⁶ A. Domańska, „Wpływ infrastruktury na rozwój regionalny.” PWN warszawa 2006 str 194, 195.

¹⁷ *"Ekonomiści o przyszłości"* TS nr 1 1993.

- informacji o przyczynach rozwoju i sukcesów np. „małej Irlandii czy krajów skandynawskich. W tym paradygmacie tkwią rzecznicy „szybkiego wejścia do euro”, którzy ścieżkę dojścia upatrują nie w takiej poprawie wskaźników konwergencji realnej by Polska spełniała kryteria przynależności do optymalnego obszaru walutowego – kiedy kryteria nominalne „same się spełnią” jako odzwierciedlenie struktury gospodarczej- ale w dalszym ich pogarszaniu przez „konieczne cięcia w budżecie”. Tylko, że wtedy prokuruje się oddalanie jednorodnego obszaru i perspektywę wejścia doń jeszcze dalej się odsuwa. Logika ekonomiczna takiej strategii jest błędna – no chyba, że nagle okaże się że spójność realna nie jest potrzebna, albo dopuści się większy rozstęp realny, choć doświadczenia dotychczasowe nie wskazują by, w tym kierunku szło rozumowanie strategów strefy euro.

2.2.2. Strategia tworzenia brakujących aktywów gospodarki.

W Polsce, od początku lat siedemdziesiątych, intensywność nakładów na kształcenie (udział ich w dochodzie narodowym), przy uwzględnieniu różnic w strukturze demograficznej ludności była dwukrotnie niższa od cechującej kraje europejskie. Intensywność nakładów na naukę była dwu- trzykrotnie niższa od występującej w krajach Unii Europejskiej. Podobnie intensywność nakładów na publiczną infrastrukturę techniczną. W efekcie kraje Unii dysponują ogromnym kapitałem rzeczowym zakumulowanym w sektorze produkującym kapitał ludzki - oświacie, szkolnictwie wyższym, nauce, ochronie zdrowia. I to właśnie wyposażeniem sektora kapitału ludzkiego i w infrastrukturę techniczną szczególnie odstajemy od krajów Unii, a nie wyposażeniem kapitałowym przemysłu czy handlu. I dystans ten powiększył się jeszcze w ciągu ostatniego osiemnastolecia.

Źródłem finansowania infrastruktury ludzkiej i rzeczowej wszędzie - a w krajach Unii przede wszystkim – w przeważającej części były i są wydatki publiczne, finansowane progresywnymi podatkami i również deficytem budżetowym przechodzącym w narastający dług publiczny sięgający w krajach strefy Euro – jako się rzekło - średnio 70 % PKB. Z bieżących dochodów bowiem żadne państwo i chyba nigdy nie było w stanie finansować nakładów na sam system edukacji narodowej sięgających okresowo 8-10 % PKB w takich krajach jak Irlandia, Finlandia, Szwecja, Dania, czy Holandia. Deficyt budżetowy – a więc pożyczki państwowe i idący w ślad za tym dług publiczny zaciągane są „pod przyszłe dochody” osób, których kapitał ludzki jest pomnażany wydatkami na system edukacji i przyszłą wyższą efektywność działalności gospodarczej osiąganą dzięki nakładom na infrastrukturę techniczną i poprawienie jej jakości. W efekcie kraje , które nie oszczędziły na rozwoju infrastruktury ludzkiej i rzeczowej , tak jak kraje „starej Unii” czy Japonia,

po lewej stronie” bilansu społecznego, dysponują ogromnymi aktywami w postaci infrastruktury transportowej, technicznej, edukacyjnej i zdrowotnej, i ogromnym kapitałem ludzkim, w postaci rzesz wykształconych obywateli (udział osób z wyższym wykształceniem w Finlandii, Szwecji, Irlandii, Holandii sięga od dawna 35%, a nas w roku 2006 doszliśmy do wskaźnika do 18% – nie mówiąc o jakości i poziomie wykształcenia).

Po „prawej zaś stronie bilansu”, stronie źródeł finansowania, kraje rozwinięte wykazują dług publiczny sięgający od 50 PKB (Anglia), do 120% (Włochy) - a w Irlandii nawet 150% u progu jej startu w górę. W Japonii dług publiczny sięga 200% PKB, ale Japończycy jeżdżą odpornymi na trzęsienia ziemi pociągami poruszającymi się na poduszce magnetycznej. Zwrotem z inwestycji w kapitał ludzki i infrastrukturę publiczną, jest także otwarte pole do ekspansji kapitału prywatnego i atrakcyjność krajów dla inwestycji zagranicznych. Świetnie tu służy przykład Irlandii, która zaczęła otrzymywać zwrot z inwestycji w kapitał ludzki i infrastrukturę techniczną poczynionych wcześniej i otworzyła pole ekspansji dla działalności gospodarczej na tyle obszerne, że z łatwością zaabsorbowała setki tysięcy osób przybyłych np. z Polski po 2004 w poszukiwaniu pracy.

Zupełnie inaczej jest w Polsce – tu na „lewej stronie bilansu” społecznego – po stronie aktywów – nie bardzo mamy co wpisać, zaniedbane szkoły i uniwersytety, zaniedbane szpitale, niedouczzone społeczeństwo, zaniedbane drogi, zacofane kolejnictwo. Tak „musi” być, skoro po prawej stronie - po stronie źródeł finansowania - mamy zaledwie 40 % dług publiczny. Nie było nakładów pod przyszłe dochody z kapitału, to i nie ma kapitału, to i nie ma z niego zwrotu. Widać, że mało odpowiedzialne jest – właśnie w perspektywie unijnej polityki „kohezji” – i perspektyw wchodzenia do unii walutowej jako silna konkurencyjna gospodarka - narzucanie 3% „kryterium deficytu budżetowego z Maastricht” jednakowo tym państwom, które mają dług publiczny na poziomie 70% PKB - (jak przeciętnie w strefie Euro) i za sobą stworzenie infrastruktury rzeczowej i ludzkiej na odpowiednim poziomie, i tym narodom, gdzie (jak w Polsce) dług sięga zaledwie 45% .

Sam poziom 3% normy dopuszczalnego deficytu nie jest efektem wniosku ekonomicznego i nie wynika ani z teorii wzrostu, ani z teorii równowagi – jest to norma techniczno statystyczna oparta na „rachunku chwili”. Uznano bowiem, że celem krajów Unii powinno być utrzymanie średniego 60% długu publicznego, jaki akurat wypadł z przeciętnej dla krajów unii (o rozpiętości od 50% Wlk. Brytania do 120 –Włochy) – przeciętnej inflacji jak wynosiła akurat 2% i założonego 3% średniego tempa wzrostu. Stąd $0,6 \times 0,05 = 0,03$. Na te wyliczenia można spojrzeć dwuaspektowo – po pierwsze – stwierdzić, że jeśli kraj wykazuje wyższe niż 3% tempo wzrostu „to wolno mu” przekraczać 3% deficyt

bo i tak to nie pogłębia 60% długu. Po drugie, i co ważniejsze – jeśli kraj ma dług publiczny niższy niż 60% (a nawet 70%, gdyby miał być traktowany na równych prawach z krajami Unii Walutowej) to może przekraczać deficyt 3% w celu finansowania swojej infrastruktury technicznej i ludzkiej, dopóty dopóki nie dotrze do tej granicy długu, który mają i kraje UW. Inaczej NIGDY – nie dotrze do tego poziomu wyposażenia w majątek jaki mają te kraje.

Oznaczałoby to, że w przypadku Polski dopuszczalny poziom deficytu – niezależnie od akurat występującego tempa wzrostu - to 4,5% (gdyby myśleć o barierze długu 60% - jak średnio dla Unii) albo i nieco wyżej - gdyby za punkt odniesienia przyjąć poziom długu średni dla krajów UW. KE pilnując 3% parametr deficytu budżetowego z góry umieszcza część krajów na niższej orbicie rozwojowej i nie pomaga się z niej wyrwać.

Źródłem dochodów budżetowych, poza podatkami mogą być środki z pożyczek i to głównie wewnętrznych - tak, aby przyszłe odsetki od kwot pożyczonych państwo pozostawiały w rękach obywateli polskich w ten sposób też budujących podstawy dla przyszłych dochodów z powstałego majątku. W tym kontekście trzeba odeprzeć wszystkie pomysły na powiększenia skali swobody inwestowania za granicą przez fundusze emerytalne¹⁸.

Jasne, że żadna gospodarka (a więc i polska) nie wchłonie nagle 30% całego PKB na rozbudowę infrastruktury rzeczowej i ludzkiej, i do tego potrzeba okresu przejściowego – rzędu – 15-20 lat. Najpierw na czas gdy osiągniemy poziom długu publicznego w przybliżeniu równy temu jakie wiele z tych krajów miały w momencie zawierania Paktu Stabilizacyjnego. Potem będziemy potrzebowali kolejnych 5-10 lat na powrót do obecnego przeciętnego poziomu długu, który dla krajów strefy Euro wyniósł 70% w roku 2001.

Czy taki manewr strukturalny będzie potrzebny i na ile będzie zależy od tego, na ile Unia sama wesprze takimi kwotami, które pokryłyby pożądaną poziom wydatków powodujący przekroczenie normy deficytu budżetowego i powiększanie długu publicznego– ale to może wymagać zmian w polityce budowy budżetu Unii i poziomu obciążeń na jego rzecz. Obecny kryzys finansowy nie daje żadnych podstaw do optymistycznych tu oczekiwań – i to chyba na dłuższy czas.

Dopiero wtedy, gdy zlikwidowany zostanie realny dystans w wyposażeniu w kapitał ludzki i infrastrukturę techniczną będziemy mogli powiedzieć, że państwo polskie zadbało o to by jego obywatele mogli stanąć do skutecznej konkurencji w walce o miejsca w hierarchii międzyosobowego podziału pracy w nowym świecie, gdzie prawdopodobnie wiedza

¹⁸ W tym kontekście trzeba by w ogóle na nowo przemyśleć sposób funkcjonowania TFI i OFE w Polsce, jak też całą koncepcję systemu emerytalnego. Obecnie realizowana wydaje się zbyt kosztowna.

i umiejętności będą dalej się liczyły jako źródło awansu. I dopiero wtedy będzie można mówić o zastosowaniu 3% kryterium bieżącego deficytu budżetowego z Maastricht i poważnym traktowaniu postulatów o dyscyplinie finansów publicznych.

Oznacza to, że dyskusje o terminach należy odłożyć do ułożenia przez Unię budżetu na czas po 2013 i od tego jak ten budżet wyposaży Polskę w fundusze, zależy możliwość konwergencji realnej gospodarki polskiej ze strefą euro, ale to oznacza, że termin ten wyznaczy de facto Komisja Europejska układając budżet Unii, a nie polski minister finansów teraz. **Powyższe spostrzeżenia muszą nas poprowadzić w kierunku podwójnej wątpliwości - po pierwsze co do generalnej, strukturalnej sensowności 3% kryterium deficytu budżetowego i co do sensowności kryterium inflacyjnego na poziomie 2,5 procent, jeśli chcemy w ogóle wejść do strefy euro, a do czego jest niezbędny strukturalny zwrot strategiczny by zerwać z dwudziestoletnim już okresem dywergencji realnej w wielu obszarach.**

2.3. Bariera strukturalnej konwergencji realnej

2.3.1. Test makroekonomicznej konwergencji realnej.

W bieżącej debacie publicznej fundamentalne, rzeczowe, rozumienie konwergencji wyrażane wskaźnikami fizycznymi ustępuje znacznie węższemu zagadnieniu tzw. **testu konwergencji realnej**. Test ten sprowadza się do oceny zdolności gospodarki do przystąpienia do strefy euro z punktu widzenia teorii Mundella-McKinnona optymalnych obszarów walutowych (OOW). W takim ujęciu zagadnienie sprowadza się do dwu aspektów:

- 1) Czy gospodarka jest, w sferze realnej, na tyle podobna do gospodarek tworzących OOW, że może podlegać bez nadmiernych kosztów takiej samej polityce pieniężnej?
- 2) I z drugiej strony czy jest, w sferze regulacji i instytucji (UnpS), na tyle elastyczna, aby bez nadmiernych kosztów dostosować się do asymetrycznych szoków?

Na tle tej pierwszej kwestii, wobec ewidentnych różnic rozwojowych między krajami UE pretendującymi do przystąpienia do strefy euro rozwinęły się dwa alternatywne kierunki myślenia:

- 1) **Hipoteza endogeniczności (Frankel-Rose)**. Zgodnie z nią samo przystąpienie danej gospodarki do unii walutowej wzmocni działanie w niej sił rynkowych, zwiększy intensywność jej powiązań handlowych i doprowadzi do silniejszej synchronizacji

cyklu koniunkturalnego z cyklami partnerów. W rezultacie obniży to koszty udziału kraju w unii walutowej, zmniejszając ryzyko wystąpienia szoków asymetrycznych.

- 2) **Hipoteza specjalizacji (Krugman).** Zgodnie z nią zwiększenie otwartości gospodarki po wejściu do unii walutowej pociągnie za sobą, poprzez efekty aglomeracyjne, zmniejszenie stopnia podobieństwa jej struktury do gospodarek partnerów, co powiększy koszty udziału kraju w unii walutowej, podnosząc ryzyko wystąpienia szoków asymetrycznych.

Przeważa hipoteza pierwsza, ale doznała poważnego uszczerbku w związku z zakwestionowaniem wyników Rose'a o możliwym gigantycznym 235% wzroście obrotów handlowych w następstwie przystąpienia do unii walutowej (Baldwin – tylko 6%-10%). Potwierdzeniem tych skorygowanych szacunków są dość sceptyczne oceny formułowane przez polskich eksporterów. (zob. pkt. 3.1.4. niżej)

Tabl 3. Test konwergencji realnej (strukturalnej)

Wskaźniki konwergencji	2000				2006			
	CZ	HU	PL	SK	CZ	HU	PL	SK
PKB per capita (EA-12 =100)	60,2	49,3	42,5	44,1	72,1	59,4	48,1	57,0
Porównywalny poziom cen PKB	45,1	46,9	51,9	42,1	57,8	56,5	55,6	53,7
Realna aprecjacja waluty wobec euro	104	108	112	111	129	129	117	155
Realna 3M stopa procentowa	1,4	1,3	7,9	-3,2	0,2	3,1	2,9	0,3
Korelacja PKB z PKB strefy euro	0,09	0,74	0,55	-0,28	0,62	-0,13	0,69	0,81
Korelacja eksportu do EA-12 z PKB EA-12	0,67	0,30	0,27	-0,13	0,38	0,72	0,65	0,30
Korelacja szoków popytowych	-0,01	0,28	0,28	0,02	-0,16	0,44	0,22	-0,09
Korelacja szoków podażyowych	-0,18	0,45	-0,44	0,04	0,06	0,01	0,29	0,07
Podobieństwo struktury PKB ze strukturą PKB strefy euro	0,86	0,93	0,89	0,88	0,85	0,93	0,87	0,85
Udział eksportu do strefy euro w %	63	69	60	55	59	57	53	52
Udział handlu wewnątrzgałęziowego w eksporcie do strefy euro w %	78	67	59	67	77	73	65	70
Udział aktywów sektora finansowego w PKB (EA-12=100)	38	22	18	27	32	31	23	24

Źródło: Analysis of the Czech Republic's current economic alignment with the euro area 2007, CNB 2007.

Czy intensywny handel wewnątrzgałęziowy ze strefą euro chroni przed szokiem asymetrycznym?

W handlu Polski z UE-15 dominuje handel wewnątrzgałęziowy pionowy (a więc eksploatujący różnice, a nie podobieństwa w wyposażeniu w czynniki wytwórcze!), co może sprzyjać szokom wymienianym przez Krugmana.

Tabl. 4. Rodzajowa struktura handlu zagranicznego w Polsce

Typy handlu w %	2000	2005	2006
Handel wewnątrzgałęziowy poziomy	10,8	14,4	19,9
Handel wewnątrzgałęziowy pionowy	57,9	56,2	56,0
Handel międzygałęziowy	31,4	29,4	24,2
Razem	100,0	100,0	100,0

Źródło: dane IBRKK

Ponadto systematycznie spada udział strefy euro w naszym eksporcie, a np. udział krajów ESW rośnie. W rezultacie ich udział w przyroście polskiego eksportu jest większy niż udział w eksporcie, np. udział ESW w eksporcie w 2006 roku wyniósł 9,2%, ale w przyroście eksportu między latami 2006-2007 blisko 15%, co również może sprzyjać szokom wymienianym przez Krugmana.

Powyższy test strukturalnej konwergencji realnej nie wypada dla Polski źle, w odróżnieniu od wyników wskaźnikowego testu rzeczowego przeprowadzonego w tabl.1. Jednak ważniejsze jest pytanie o trwałość tendencji, która jak widać w paru aspektach została zahamowana (udział eksportu do strefy, podobieństwo struktury PKB) i w której aspektach Polska i tak zostaje na ogół na ostatnim czwartym miejscu wśród porównywanych krajów EŚ. I jeszcze ważniejsze, czy z ogromnym zacofaniem odzwierciedlanym rzeczowymi wskaźnikami konwergencji Polska nie zamieni się do końca w obszar eksploatacji taniej siły roboczej i ucieczki kapitału ludzkiego do rdzenia strefy, bo proces wchodzenia do strefy „jak najprędzej”, przy „jak najściślej spełnianych kryteriach nominalnych” tylko pogłębi dywergencję w szerszym sensie, co w świetle hipotezy specjalizacji jest prawie pewne. W naszym podejściu do ustawienia hierarchii ważności czynników odchodzimy od niepokojącej tradycji polskiej dyskusji o konwergencji realnej, gdzie dominuje myślenie w kategoriach testu konwergencji, a nie w kategoriach strategii wszechstronnego rozwoju gospodarki narodowej.

2.3.2. Zbieżność cykli gospodarczych Polski i Unii. (I kryterium Browna).

Warunkiem aby jednolity obszar walutowy cechowała stabilność a jego działanie przynosiło krajom członkowskim korzyści to „naturalna” zbieżność cykli koniunkturalnych.

Wszystkie kraje powinny znajdować się w fazie albo ożywienia albo w fazie recesji. Jeżeli bowiem stosowane są jednolite instrumenty polityki pieniężnej, to ich skutki powinny

być podobne dla wszystkich regionów Unii. W przeciwnym razie polityka pieniężna będzie w jednych krajach nasilała presję inflacyjną, a w innych pogłębiała bezrobocie prowadząc do pogłębienia różnic gospodarczych. Czy w krajach strefy euro występuje jednokierunkowy przebieg aktywności gospodarczej? Wydaje się, że byłoby to stwierdzenie zbyt optymistyczne. W niektórych krajach wzrost PKB przekracza bowiem 6%, w innych zaledwie oscyluje wokół 1%.

Znane są wyniki pierwszych badań odnośnie synchronizacji cyklu koniunkturalnego w Polsce i w strefie euro. Nie są optymistyczne – albo raczej ich odbiór i ocena zależy od stopnia optymizmu samych oceniających na zasadzie szklanki do połowy pustej. Wyżej, w tabeli przedstawiliśmy obliczenia stopnia korelacji zmian PKB w Polsce i w Unii Walutowej. Dla Polski odpowiednie liczby dla szeregu do roku 2000 i 2006 wynoszą odpowiednio 0,55 i 0,69 co plasuje nas na II miejscu wśród krajów grupy wyszehradzkiej, ale znacznie poniżej korelacji wykazywanej przez Słowację w roku 2006 – 0,81.

Zgodnie z badaniami BISE NBP wahania aktywności gospodarczej w Polsce i strefie euro są kształtowane przez dwa rodzaje cykli - cykl o długości około 6-7 lat oraz cykl o długości około 3 lat. Analizy dokonane w BISE NBP wskazują na wyraźne zróżnicowanie amplitud pomiędzy cyklami Polski i strefy, zarówno przy obserwacji PKB, jak i obserwacje samego przetwórstwa przemysłowego. Co dziwniejsze – w przypadku cykli długookresowych cykle polskie mają wyraźnie wyprzedzający charakter w stosunku do strefy euro, a po drugie wystąpiło słabsze dopasowanie w okresie 2001- 2007 niż było w latach 1995-2001. Ostatecznie poziom dopasowania cyklicznego Polski do strefy euro, choć lepszy niż w przypadku innych krajów Europy Środkowej (Czechy, Węgry,) jest jednak niski.¹⁹ Na pocieszenie można podać to, że korelacja cykli w przypadku cykli krótszych (3 lata) jest nieco wyższa niż długich (6-7 lat), co ma pewne znaczenie z punktu widzenia skuteczności polityki pieniężnej, i że punkty zwrotne krótkich w Polsce i strefie euro są zbliżone podczas gdy amplitudy pozostają zróżnicowane (w Polsce zdecydowanie większe).²⁰ O takiej zbieżności cykli w Polsce i Unii Walutowej można więc powiedzieć, że jest umiarkowana, oscyluje poniżej 50 %,

Badania porównawcze cykli gospodarczych w Polsce i w innych krajach, w tym dla strefy euro, ograniczają się do statystycznej analizy zbieżności „przefiltrowanych” szeregów

¹⁹ Paweł Skrzypczyński ”Wahania aktywności gospodarczej w Polsce i strefie euro”, BISE NBP, kwiecień 2008, maszynopis PDF, str 18 i dalsze.

²⁰ W tym miejscu mamy właśnie problem mentalności który autorowi badania pozwala nazwać korelację grubo poniżej 0,5 - „średnią” o czym zwolennik szklanki do połowy pustej powie „ Bez większego błędu można stwierdzić, że jej po prostu nie ma”

czasowych bez zastanawiania się nad przyczynami wahań cyklicznych w naszym kraju i w krajach UW, bez objaśniania dlaczego w przypadku Polski amplituda wahań była niesłychanie silna, dlaczego obserwuje się polskie wyprzedzenie, a nie naśladownictwo, czego intuicyjnie należałoby się spodziewać jeśli nasza gospodarka odpowiada na popyt ze strony krajów Unii Walutowej w tym zwłaszcza Niemiec. Pytanie o przyczyny cykli w Polsce i krajach Unii jest o tyle zasadne, że cykle unijne mają jak się zdaje charakter „naturalny” – tymczasem trudno byłoby to powiedzieć o cyklach polskich - gdyż nasza gospodarka była jednak poddawana agresywnej polityce pieniężnej aż do początku 2004 roku. Summa summarum możemy jednak utrzymywać, że synchronizacji między cyklami w Polsce i krajach Unii Walutowej nie ma – nawet jeśli by była, to z przyczyny wymienionej przed chwilą nie moglibyśmy powiedzieć, że mamy do czynienia „z naturalnym, spontanicznym przypadkiem zbieżności cykli”.

Na uwagę zasługuje, w ogóle, jeszcze jedno spostrzeżenie – mianowicie, w przypadku niektórych krajów Unii Walutowej zbieżność ich cyklu z cyklem Unii zmniejszyła się po utworzeniu Unii Walutowej – tak było w przypadku Belgii, Francji i Włoch. Wspólna polityka pieniężna wywołała w tych krajach z jakichś (nie przebadanych) przyczyn reakcje „asymetryczne”- co by znaczyło, że stymulujący wpływ niskich stóp nie był dla tych krajów tak stymulujący jak dla Austrii, Finlandii, Holandii, Portugalii, (i odwrotnie w przypadku reakcji na wyższe stopy) skoro wypadły one z w jakimś stopniu z „rytmu”.

Drugim warunkiem z dziedziny synchronizacji gospodarek jest reakcja na zewnętrzne wstrząsy podażowe i popytowe. Tu korelacja w przypadku Polski – jak wyżej wskazywaliśmy w tabeli testu konwergencji - wygląda gorzej. Korelacja wstrząsów popytowych i podażowych – wynosi poniżej 0,3 (przy wstrząsach podażowych korelacja nawet dość silnie ujemna w roku 2000 i wynosiła minus 0,44, co samo w sobie jest niezwykle ciekawe i rodzi pytania o przyczyny takiej dziwności, na ogół przez ekonometryków i statystyków nie dyskutowane).

Ale, aby unia walutowa mogła dobrze działać powinna występować zbliżona reakcja wszystkich krajów unii walutowej na zewnętrzne szoki podażowo-popytowe. Dobrym przykładem podażowego szoku zewnętrznego jest wzrost cen ropy naftowej. Odmienne skutki wzrostu ceny energii na poszczególne regiony strefy mogą różnicować cykl koniunkturalny w poszczególnych krajach członkowskich. Jak wiadomo, kraje strefy euro reagują odmiennie na zmiany cen ropy naftowej na skutek zróżnicowanych warunków dostępu do tego surowca i odmiennej energochłonności (a właściwie ropochłonności)

produkcji. Musi to nasilić różnice w warunkach i kosztach wytwarzania, ze wszystkimi tego konsekwencjami dla dochodów obywateli.

Przykładem zewnętrznego szoku popytowego może być napływ spekulacyjnego kapitału na krajowy rynek finansowy. Napływ walut obcych powoduje wzrost wewnętrznej podaży pieniądza i wzrost wewnętrznego popytu globalnego. Bank centralny w takiej sytuacji traci kontrolę nad wewnętrznym obiegiem pieniężnym, co zagraża stabilności makroekonomicznej. W ostateczności może to nakręcać spiralę inflacyjną. Skutecznym instrumentem absorpcji zewnętrznych szoków popytowych może być zmiana kursu waluty krajowej. W powyższej sytuacji napływu kapitału zagranicznego polityka aprecjacji rynkowego kursu waluty krajowej może hamować wewnętrzną presję inflacyjną. Badania NBP też pokazują, że zewnętrzne szoki popytowe w Polsce mają charakter asymetryczny w stosunku do zewnętrznych szoków dotyczących kraje euro. Kurs waluty może być skutecznym instrumentem łagodzenia ich negatywnego wpływu na gospodarkę naszego kraju. „Jeżeli zewnętrzne szoki popytowe w Polsce nie będą symetryczne w stosunku do ich przebiegu w eurolandzie, to przyjęcie euro będzie dodatkowo nasilać wahania produkcji²¹”.

Wydaje się, że pogłębia się proces rozbieżnych reakcji krajów członkowskich strefy euro na szoki zewnętrzne. - Przewidywania, iż gospodarki zamknięte w jednym obszarze walutowym upodobnią się do siebie, nie do końca znajdują potwierdzenie. Według teorii kosztów komparatywnych, obserwujemy długofalowy proces specjalizacji gałęziowej poszczególnych krajów. Równoległe, towarzyszą temu procesy koncentracji produkcji. Poszczególne kraje stopniowo specjalizują się w wytwarzaniu określonych produktów. Następuje zjawisko dominacji pewnych branż w danym kraju i pewna selektywność rozwoju. Badania pokazują –obok wskazanego wyżej przykładu spadku zbieżności cyklu w Belgii, Francji i Włoszech z cyklem strefy euro, że np. Włosi byli bardziej zbliżeni do jądra eurostrefy, a więc miały strukturę sektorowo-branżową PKB bliższą średniej, zanim weszli do euro, niż są obecnie. A więc, nie tylko nie następuje proces konwergencji, lecz - przeciwnie - występuje zjawisko dywergencji, czyli rozłączania gospodarek Eurolandu.

Sytuacja poszczególnych branż i szoki je dotyczące muszą zatem różnicować koniunkturę gospodarczą. Szoki branżowe będą prowadzić w ostateczności do zróżnicowania wahań koniunkturalnych w poszczególnych krajach strefy euro. Poszczególne kraje reagować będą asymetrycznie na szoki zewnętrzne. To z kolei powinno wymagać odmiennej polityki pieniężnej. A jednolita polityka pieniężna Europejskiego Banku Centralnego nie będzie

²¹ A. Stążka – „The flexible Exchange rate as a stabilising instrument: The case of Poland”, NBP, May 2008, page 49

w stanie niwelować odmiennych skutków szoków asymetrycznych . Istnieje obawa, że różnice w poziomie rozwoju gospodarczego ulegną utrwaleniu zamiast zawężeniu. Istnieje też niebezpieczeństwo, że w długofalowym procesie specjalizacji, Polsce przypadnie dominujący udział jedynie w produkcji pracochłonnej z racji relatywnie niskich kosztów pracy. Gałęzie produkcji o wysokim zaawansowaniu technologicznym i innowacyjności mogą omijać nasz kraj, co faktycznie oznaczałoby utrwalenie zacofania gospodarczego.

Summa summarum powiemy, że powyższe okoliczności usprawiedliwiają obawę, że ewentualne wstrząsy zewnętrzne będą miały raczej wpływ zróżnicowany na kraje członkowskie strefy euro. A to z kolei skłania do wniosku, że przebieg cyklu koniunkturalnego będzie różnokierunkowy, nie zaś jednokierunkowy – tak jak wyżej zauważyliśmy na przykładzie Belgii, Francji i Włoch z jednej strony , a Finlandii, Austrii, Holandii i Słowenii z drugiej. Zatem i działanie instrumentów polityki antycyklicznej powinno być odmienne, a zatem test zbieżności cyklu podpowiada, że i pod tym względem nie ma jeszcze warunków do wstępowania Polski do wspólnego obszaru walutowego.

2.3.3. Elastyczność gospodarki. (II kryterium Browna).

Warunkiem poprawnego funkcjonowania wspólnego obszaru walutowego, a więc i warunkiem włączenia do niego danego kraju jest niemal pełna elastyczność cen i płac w tym kraju, tak jak na całym obszarze strefy wspólnej waluty, a mechanizm rynkowy powinien zapewniać optymalną alokację czynników produkcji. Dodatkowo implikuje to mobilność przepływu pracowników, konieczność transferu solidarnościowego i jest osłoną przed wstrząsami zewnętrznymi.

Obszar wspólnej waluty dobrze funkcjonuje, jeśli pracodawcy mają możliwość dostosowywania płac do zmieniających się warunków gospodarczych. Ale nasuwa się pytanie czy pracobiorcy rzeczywiście chcą, aby ich płace zostały maksymalnie uelastycznione? Jeśli jednak polityka pieniężna obszaru wspólnej waluty okaże się niedostosowana do cyklu koniunkturalnego gospodarki danego kraju, to przedsiębiorcy tego kraju znajdą się w takiej sytuacji, że z jednej strony będą mieli problemy produkcyjne i kosztowe, a z drugiej - nie będą mogli szybko dostosować płac, bo wiążą ich umowy i układy zbiorowe, zgodnie przecież z europejską prawie wiek liczącą tradycją, oraz nową kartą praw podstawowych. Przedsiębiorcy zatem, aby uniknąć ewentualnych strat z tytułu sztywności płac od dołu, będą musieli w ofercie zatrudnienia z góry brać poprawkę na brak elastyczności płac, a więc oferować płacę na niższym poziomie, aby zrekompensować sobie

ryzyko niedopasowania polityki pieniężnej²². Ten sposób zabezpieczenia się przed stratami kosztem zaniżania płac - w sprzyjających warunkach stawałby się źródłem nadzwyczajnych zysków przedsiębiorcy. Dlatego właśnie płace w optymalnym obszarze walutowym muszą mieć dużą elastyczność, aby pracodawcy nie wymagali takich nadzwyczajnych zysków.

Te wymogi muszą być spełnione przez obie strony, które łączą się wspólną walutą, a więc obie strony muszą się dostosować. Popadamy więc w jakąś immanentną sprzeczność między warunkami sprawnego funkcjonowania obszaru wspólnej waluty, a prawem pracy na tym obszarze funkcjonującym, które ten warunek znosi od samego początku. Sprzeczność ta nie jest zbyt dramatyczna i nie będzie dopóty dopóki Komisji Europejskiej nie przyjdzie do głowy koncepcja ujednoczenia poziomu płacy minimalnej na całym obszarze Unii Walutowej, a więc wprowadzenia jednej minimalnej ceny podstawowej za usługi kapitału ludzkiego, tak jak jedna stopa procentowa jest taką ceną za usługi kapitału finansowego i rzeczowego. Tak daleko idące pomysły usztywniające rynek nie powinny się pojawić. Ani nie muszą być przyjęte, gdyby się pojawiły, ale Unia chce ujednoczenia relacji płacy minimalnej do płacy przeciętnej, co jednak elastyczność płac od dołu obniżyłoby. Póki co jednak, zarówno obecne różnice w poziomach płacy minimalnej w poszczególnych krajach Unii Europejskiej w ogóle, a Unii Walutowej w szczególności, jak i różnice w relacji płacy minimalnej do średniej, oraz relatywnie duża elastyczność płac realnych z powodu rzadko stosowanego mechanizmu automatycznej indeksacji płac nominalnych (poza Hiszpanią) pełnią rolę czynników uelastyczniającego płace od dołu w przekroju Unii jako takiej.

Trzeba jednak podnieść, że w strefie euro płace są bardziej sztywne od dołu niż w pozostałych krajach, co wynika z relatywnie wysokiego stosunku płacy minimalnej do średniej (np. we Francji bliski 60%! W Holandii i Portugalii równy 50%),²³ a niektóre obserwacje wydają się wskazywać, że po wstąpieniu do strefy postępuje proces usztywniania płac od dołu (Cypr, Hiszpania), w postaci wzrostu relacji płacy minimalnej do średniej z jednej strony i szybszego wzrostu płacy minimalnej w krajach gdzie była ona najniższa niż krajach gdzie była najwyższa (stosunek 3 najgorsze/trzy najlepsze, wzrósł z 0,4084 w roku 2000, do 0,4641 w roku 2006). Być może taka tendencja pojawiłaby się i w Polsce po przyjęciu euro - odwrotna do mającej miejsce w latach 1995-2006, kiedy stosunek płacy minimalnej do średniej spadał. Gdyby zaś rozstęp między płacą minimalną w Polsce,

²² Cezary Mech, *Euro-integracja walutowa*;

²³ Paweł Strzelecki, "Elastyczność wynagrodzeń i zatrudnienia w Polsce na tle krajów UE. Wyniki Ankiety >>Badanie elastyczności płac i cen<<"; IE NBP, ISiD SGH; maszynopis, seminarium BISE NBP maj 2008.

a płacami minimalnymi w trzech najlepszych przypadkach krajów UW miał być taki jaki występował między trzema najgorszymi i trzema najlepszymi krajami Unii w roku 2000 (więc tuż po pełnym uformowaniu się tej Unii) to płaca minimalna musiałaby być prawie 2,5 raza! wyższa niż była w roku 2006. Jakoś trudno sobie wyobrazić, aby po wstąpieniu do UW nie wystąpiła z jednej strony ogromna presja na wzrost płac minimalnych w Polsce, z całego tej presji konsekwencjami dla ruchów cen dóbr dominujących w koszykach najuboższych i dla kosztów pracy, a więc i konkurencyjności znacznej części gospodarki i spadku jej aktywności, a z drugiej strony wielka, druga fala emigracji, przy której ta z połowy pierwszej dekady XXI wieku, okaże się tylko mała zmarszczką. Niebezpieczeństwo takie jest tym większe, że już będą otwarte w pełni rynki pracy w Europie, a zwłaszcza w Niemczech, dla Polaków. Obawa przed „samo-zrealizowaniem” się modelu „wystarczy jak będzie Polskę zamieszkiwać 15 mln ludzi, umiających liczyć do 500” (bo przecież sztywno kryteria z Maastricht i brak środków na inwestycje w kapitał ludzki zaowocują dalszą degeneracją systemu kształcenia) – objawia się nam jako przesłanka i czynnik skłaniający do szczególnego odroczenia decyzji o podaniu terminu wejścia do strefy, aż dokonają się głębsze dostosowania na rynku pracy w Polsce do średnich wskaźników charakterystycznych dla najmniej rozwiniętych krajów strefy euro, wtedy, kiedy do tej strefy one wstępowały. Nie wykluczone, że to przypadek – ALE – Słowenia w momencie wstępowania do strefy Euro wykazywała płacę minimalną prawie dokładnie na poziomie wynikającym z naszego modelu stałości odstepu między trzema najlepszymi i najgorszymi krajami (490 euro, wobec 499,88).

Drugą stroną quasi - elastyczności płac jest – jak widać - mobilność przepływu pracowników, która jest dobra w ramach poszczególnych państw, jeśli nie prowadzi do wyludnienia całych regionów – jak w przypadku landów wschodnich w Niemczech po włączeniu ich do obszaru marki zachodniej – i ich upadku gospodarczego mimo horrendalnych nakładów by tak się nie stało. Ale taka mobilność na całym obszarze Unii, choć pociągająco zapisana w modelach wyrównywania krańcowej produktywności czynników, nie musi być dobrze witana przez tych, którym leży na sercu by nie rozwijał się rynek „w ogóle” i gospodarka „w ogóle” – ale „aby rozwijała się Dolna Saksonia” – jak to wyraził na konferencji Fundacji Adenauera, premier tego landu.

Abstrahujemy już od kosztów społecznych i trudności jakie napotykają emigranci często skazani na zwykłą poniewierkę bo to tylko w granicach kraju wszelkie krajowe zaświadczenia, dyplomy, certyfikaty są zunifikowane i akceptowane, brak barier kulturowych oraz językowych, które ograniczałyby awans. Problemem, który pozostanie, jest brak

równego startu dla pracowników rodzimych i obcych, nieuznawanie zaświadczeń, mnożenie wymogów formalnych utrudniających imigrantom zatrudnienie, bariery dla świadczenia usług trans-granicznych, bariery językowe.²⁴

Proces zwiększenia mobilności pracowników natrafia na naturalne bariery, które każą postawić zasadnicze pytanie: czy rzeczywiście tego chcemy? Przecież w interesie Polski nie jest – jak podpowiadał prezydent Kwaśniewski wciągając 1 maja 2004 flagę unijną na maszt przy Grobie Nieznanego Żołnierza – że „teraz możecie swobodnie wyjeżdżać w poszukiwaniu pracy”. Nie jest też, by z Polski wypływał kapitał ludzki, tutaj stworzony również z nakładu środków publicznych i pieniędzy polskiego podatnika - bo zgodnie z regułami rynku, siła robocza powinna napływać tam gdzie płace są wyższe kosztem regionów o wynagrodzeniach niskich – ale by napływał właśnie do Polski, by tu napływała siła robocza, napędzając mechanizm wzrostu i rozwoju opisany w punkcie „po co nam państwo polskie”. No, ale do tego potrzeba samodzielności i suwerenności również w ustanawianiu polityki pieniężnej.

Mechanizm rynkowy ma za zadanie rozdzielić istniejącą podaż kapitału równomiernie w całym obszarze strefy euro – gdy tymczasem w interesie Polski leży by ta podaż była rozdzielona „nierównomiernie” i by tutaj napływało go relatywnie więcej .

Część III. Polska we wspólnym obszarze walutowym. Korzyści i niebezpieczeństwa.

Trzecia część zawęży pole rozważań i skupia się ściślej nad zagadnieniem wejścia do strefy euro – tak jakby miało się rzeczywiście dokonywać – omawia i wyważa koszty i korzyści wstąpienia do strefy, tak jak one są podnoszone w mniej i bardziej umotywowanych dyskusjach. Innymi słowy prowadzimy rozważania tak jak byśmy przyjęli punkt widzenia aktualnego rządu Donalda Tuska – tzn. nie obchodzą nas niedopasowania poziomów wskaźników rzeczowych rozwoju gospodarki polskiej do strefy euro uniemożliwiające uznanie, że Polska spełnia mundellowski warunek optymalnego obszaru walutowego pod postacią podobieństwa stopnia rozwoju, nie obchodzi nas brak zgodności cykli gospodarczych w Polsce i strefie euro uniemożliwiający skuteczność i poprawność wspólnej polityki pieniężnej, nie obchodzi nas różnica w elastyczności rynku pracy w unii walutowej i Polsce i niebezpieczeństwo wyssania z Polski kolejnych partii zasobu kapitału ludzkiego i masowej emigracji do bliskiej zagranicy, nie obchodzi nas utrata suwerenności

²⁴ tamże

walutowej i samodzielności w polityce fiskalnej, bo w gruncie rzeczy nie wiemy „po co nam państwo polskie” i nie obchodzi nas co dzieje się ze strumieniami nadwyżki finansowej, bo rynek sam załatwi optymalną alokację kapitału, a kapitał nie zna granic, a już zwłaszcza nie zna numerów kont bankowych obywateli polskich w Polsce. I nie obchodzi nas, że w dokonującym się międzynarodowym podziale pracy Polska gospodarka została przemieniona, w gigantyczne centrum kosztów- a w trakcie wchodzenia i po wejściu do strefy stan ten ulegnie pogłębieniu i petryfikacji. W efekcie, nawet optymistycznym wskaźnikom wzrostu PKB będzie towarzyszyła dalsza degeneracja sektora usług publicznych od szpitali poczynając, na policji, wojsku i nauce kończąc.

Słowem wступujemy do strefy euro „jak najprędzej”, bo przyjęliśmy zobowiązanie, że wstąpimy, a gentlemani słowa dotrzymują. Co wtedy – jakie bezpośrednie i pośrednie korzyści i koszty się pojawią. Jakie nadzieje się spełnią, albo nie spełnią i dlaczego.

3.1. Nadzieje na korzyści

W tym punkcie rozpatrzemy jakie będą korzyści z wstąpienia Polski do strefy euro – tak jak są one postrzegane w dyskusjach i opracowaniach, albo jak czasem są obiecywane z nadzieją, a czasem z głoszoną, arbitralną pewnością spełnienia.²⁵ Zgadzaemy się że, wstąpienie do strefy euro może przynieść korzyści, ale wyliczając je pytamy dlaczego niby dana korzyść ma się pojawić i co ewentualnie zrobić, aby się pojawiła. Przytaczamy wątpliwości.

Głównymi argumentami jakie podaje się na rzecz wejścia do strefy euro i to wejścia najszybszego jest:

- a) przyspieszenie wzrostu gospodarczego,
- b) powiększenie napływu kapitału zagranicznego do Polski,
- c) obniżenie ryzyka kursowego,
- d) w związku z „c” przyspieszenie dynamiki obrotów handlu międzynarodowego i zwiększenie tempa eksportu,
- e) obniżenie kosztów transakcyjnych, które w bezpośrednim wymiarze dotyczą kosztów związanych z zakupem i sprzedażą walut. Ale obniżenie kosztów transakcyjnych ma też swój wymiar pośredni, niełatwy do wycenienia, ale tym nie mniej ważny, a mianowicie ogólna kłopotliwość w zarządzaniu szerszym

²⁵ Jak wiadomo, najmniej wiemy o terażniejszości, trochę więcej wiemy o przeszłości, ale najwięcej i najpewniej wiemy o przyszłości – przynajmniej wg niektórych. Podaje się np., że wstąpienie do strefy euro przyspieszy wzrost gospodarczy Polski o 0,2 – 0,4 %. Przyspieszy i już – tak obliczył NBP w roku 2004 i tak podał np. Dariusz Rosati.

portfelem walutowym, konieczność prowadzenia dodatkowych odrębnych kont walutowych, więcej pracy dla zatrudnionych w sekcjach finansowych firm i może potrzeba powiększenia zatrudnienia w tych sekcjach.

3.1.1. Wejście w strefę euro a wzrost gospodarczy Polski.

Oczekiwania przyspieszenia wzrostu gospodarczego wiąże się z określonymi „kanałami oddziaływania na wzrost” a to:

-redukcją ryzyka makroekonomicznego, w wyniku przystąpienia Polski do strefy Euro. Obniżeniu ulegnie premia z tytułu ryzyka inwestycyjnego w Polsce i nastąpi spadek rynkowych stóp procentowych

-efektem kreacji handlu z tytułu przejrzystości międzynarodowej cen i eliminacji ryzyka kursowego

-endogenicznym wzrostem ogólnej produktywności czynników związany z otwarciem gospodarki (dlatego, że parametr postępu technicznego, jest proporcjonalny do udziału handlu zagranicznego w PKB)²⁶.

Ostatecznie, przy założeniu spadku stopy procentowej do 3% oraz 5-cio procentowego spadku kosztów transakcyjnych (Daras i Hagemajer) pojawiają się trzy scenariusze, według których do roku 2022 PKB z tytułu wejścia do strefy Euro wzrośnie od 2 do 8%, (ponad „poziom bazowy”). Będzie to wywołane odpowiednimi kompozycjami zmian „w kanałach oddziaływania na wzrost”, a zwłaszcza dodatkowym gwałtownym sięgającym 15% skokiem inwestycji w pierwszych 4-6 latach po wejściu do strefy (które na kształt bąbla, potem dość nagle spadają i stabilizują się) i dodatkowym wzrostem eksportu rzędu 10% do roku 2022. Obliczenia te w jakiś sposób są zgodne z szacunkami wzrostu PKB z tytułu przyjęcia wspólnej waluty z roku 2004, według których dodatkowy wzrost miał wynosić 0.02- 0,04 % rocznie, jako, że dynamika 1,004 daje na rok 2022 (licząc od roku 2008) wynik wysokości 1,057, a więc mieszczący się w podanym przedziale 2-8%.

O modelowych obliczeniach tego typu możemy powiedzieć – abstrahując od krytyki samego modelu, gdzie nie wiąże się postępu technicznego z czynnikami endogenicznymi, jak zasób kapitału ludzkiego i krajowe nakłady na badania i rozwój²⁷ - że mogą dać każdy wynik jaki chcemy w zależności od przyjętych założeń co do poziomu parametru stopy

²⁶ Tomasz Daras, Jan Hagemajer, „Skutki przystąpienia Polski do Strefy Euro. Struktura dynamicznego modelu CGE i przykładowe symulacje”.

²⁷ Za czym może kryć się przeświadczenie, że lepiej inwestować w beton niż polskich naukowców – jak cytował tygodnik „Wprost” L. Balcerowicza. Innymi wadami cytowanego modelu jest założenie wyjściowe, że sytuacja w roku 2006 w polskiej gospodarce odpowiadała stanowi optymalnemu stacjonarnemu (wtedy mieliśmy prawie 18% bezrobocie) jak i założenie stałości struktury PKB.

procentowej i kosztów transakcyjnych – ale też same założenia o wielkości parametrów są czynione jakoś w nawiązaniu do ich faktycznych przeciętnych wielkości (jak tu poziom stopy procentowej – 3% i poziom kosztów transakcyjnych 5%, uzasadniany trochę może przesadzonym spreadem przy wymianie walut). Tak więc nie mamy tutaj do czynienia z czymś jedynie ćwiczeniem dydaktycznym i dodatniego wpływu wejścia do strefy euro na wzrost gospodarczy nie można odrzucić.

Z drugiej strony obietnice te nie są przekonujące. Nie wiadomo mianowicie dlaczego miałyby przyspieszyć się wzrost gospodarczy na obszarze Polski, po włączeniu jej i głębszej dlatego integracji ze strefą, która wykazuje się wyjątkowo niskim tempem wzrostu, a przecież ono dyktuje tempo zapotrzebowania na produkcję również z kraju wstępującego do strefy. W ogóle, wewnętrzna sytuacja gospodarcza w poszczególnych krajach UE nie jest jednakowa. Różna jest elastyczność cen i płac, odmienna jest mobilność siły roboczej czy siła związków zawodowych zdolnych do wymuszania podwyżek wynagrodzeń. Największe kraje strefy euro osiągają gorsze wskaźniki makroekonomiczne, aniżeli te kraje Unii Europejskiej które nie przyjęły wspólnej waluty. Takie kraje jak Dania i Szwecja nie tylko osiągają wyższe tempo wzrostu PKB w porównaniu z Francją i Niemcami, ale notują niższy wskaźnik bezrobocia i korzystniejszą sytuację na odcinku równowagi budżetowej. Również pod względem pozycji konkurencyjnej gospodarek, zdecydowanie przodują dwa pierwsze kraje. Według rankingów pokazujących warunki do prowadzenia działalności gospodarczej, a sporządzanych przez międzynarodowe instytuty badawcze pozycja Danii i Szwecji jest zdecydowanie korzystniejsza aniżeli Niemiec nie mówiąc o Francji²⁸.

Jeśli zaś przyspieszenie wzrostu PKB miałyby się dokonać w Polsce dzięki niższej stopie procentowej po wstąpieniu do strefy – jak w modelu cytowanym- to rodzi się pytanie dlaczego przed wstąpieniem do strefy przestrzega się przed obniżaniem stopy procentowej pod groźbą przekroczenia „potencjału PKB” i inflacji, uważanej za najgorszą przypadłość gospodarczą (akurat w cytowanym modelu autorzy z góry abstrahowali od kwestii monetarnych i zaznaczyli że ich model nie nadaje się do oceny kwestii inflacji, będącej przecież jednak maastrichowską normą!). Nie jest jasne więc dlaczego teraz tłamsimy gospodarkę, bo mamy przywiązywać wagę do inflacji, a jak wstąpimy do euro – to już takiej wagi nie mamy do inflacji przywiązywać. Usprawiedliwienie, że to już nie nasze zmartwienie, bo ten wzrost inflacji będzie nieunikniony z powodu działania efektu Samuelsona-Balassy nie jest przekonujące albowiem ten efekt będzie podkopywać naszą konkurencyjność,

²⁸ Por. Global Competitiveness Report 2006-2007, World Economic Forum, Geneva 2006 s. xiii.

co będziemy musieli mitygować polityką podatkową i innymi chwytami na ograniczanie wzrostu płac. A to już nasze zmartwienie i nie widać argumentów by je sobie brać przedwcześnie na głowę.

Stopa procentowa jest najważniejszym instrumentem polityki pieniężnej Banku Centralnego. Warunkiem urzeczywistnienia się korzyści integracji walutowej jest zbliżenie poziomu stóp procentowych w kraju kandydującym z ich poziomem w strefie euro – tak jak założono w cytowanym modelu. Tymczasem stopa procentowa NBP jest znacznie wyższa w Polsce, przy równoległej stabilności stopy podstawowej Europejskiego Banku Centralnego. Nieunikniona obniżka podstawowej stopy procentowej w chwili przyjęcia euro wywołałaby gwałtowny przyrost popytu na kredyty bankowe i bąbel spekulacyjny. To groziłoby kryzysem finansowym i w efekcie zagrożeniem wzrostu gospodarczego, którego przyspieszenie ma być zachętą do wejścia do wspólnego obszaru walutowego. Daje nam to odpowiedź kiedy deklarować wejście do ERM2 – wtedy, kiedy bez zagrożeń inflacyjnych i bez dławienia wydatków publicznych na obecnie zdewastowany sektor publiczny i bez ryzykowania nędzy emerytów, ucieczki lekarzy i pielęgniarek za granicę, podstawowa stopa procentowa NBP będzie już trwale, taka jak ta dyktowana przez EBC. Aczkolwiek sympatyzujemy z ostatnią deklaracją członka RPP, prof. Nogi, to nie dajemy wiary, że jest możliwe do roku 2010, a stojąc na gruncie konieczności rzeczowych dostosowań strukturalnych omawianych w części II utrzymujemy, że pewność w tej sprawie można będzie sobie wyrobić po ułożeniu budżetu Unii na okres po 2013 roku i skali przyznanych Polsce funduszy strukturalnych.

3.1.2. Wejście w strefę euro a powiększenie napływu kapitału zagranicznego do Polski.

Integracja walutowa może sprzyjać napływowi inwestycji bezpośrednich do naszego kraju, w tym także inwestycji krajów spoza Unii Europejskiej. Jako kraj będący wewnątrz olbrzymiego rynku zbytu o obfitości taniej siły roboczej, Polska jest już atrakcyjnym miejscem inwestowania nie tylko dla przedsiębiorstw europejskich, ale również dla przedsiębiorstw z Ameryki Północnej i Azji. Czy jednak wejście do strefy euro, eliminacja kursu wymiennego złotego z euro, a tym samym zniesienie tego ryzyka (wobec pozostania ryzyk kursowych samego euro z innymi walutami) rzeczywiście zwiększy napływ inwestycji bezpośrednich do Polski? Wyniki prowadzonych badań empirycznych nie dają

jednoznacznych odpowiedzi choć uznaje się, że wpływ utworzenia unii walutowej dla przepływów inwestycji bezpośrednich wydaje się być istotny²⁹ i wynosił około 14-16%.

Trudno odgadnąć dlaczego to, po wstąpieniu do euro miałyby zacząć napływać do Polski kapitał zagraniczny w skali nieporównanie większej niż to miało miejsce w okresie pierwszej masowej fali wyprzedaży przedsiębiorstw przemysłowych po roku 1991 i fali wyprzedaży banków po roku 1997 i po wstąpieniu do Unii Europejskiej w roku 2004. Zasoby strategiczne (kapitał ludzki – najlepsza kadra) i branże strategiczne (ubezpieczenia, bankowość, handel) są już przejęte w granicach 60-80% przez kapitał zagraniczny, a więc dalsze przyrosty z tytułu kolejnych przejęć będą znaczyły coraz mniej. Takie też wnioski płyną z empirycznych zmian BIZ w krajach OECD i Unii – okazuje się mianowicie, że konsekwencje wprowadzenia euro dla wzajemnych przepływów BIZ były mniejsze w krajach o już największej penetracji BIZ, jak Holandia, Irlandia, Luxemburg.³⁰

Wydaje się że motywami inwestorów odnośnie miejsca lokaty kapitału w niewielkim stopniu zależą dzisiaj od korzyści z likwidacji ryzyka kursowego. Decyzje dotyczące budowy fabryki czy jej zakupu zależą raczej od tak ważnych czynników jak konkurencyjność podatkowa, konkurencyjność płacowa gospodarki oraz stan jej infrastruktury technicznej. Kwestie kursowe mają mniejsze znaczenie – i potwierdzają badania czynione w BISE NBP, gdzie stwierdzono, że zmienność kursu walutowego okazała się zmienną statystycznie nieistotną dla objaśniania przepływów BIZ między krajami OECD.³¹ Ekspansja autonomiczna – tzn. rozwój już funkcjonujących podmiotów sektora zagranicznego w Polsce zależy zatem od efektywności i stopy zwrotu jaką uzyskuje w Polsce ze swoich nakładów, a nie od tego w jakiej walucie prowadzone są rachunki. Co więcej – jeśli przynależność do Unii Europejskiej w ogóle wyjaśnia w 36-38% wielkość przepływów BIZ, a przynależność do strefy euro tylko 13-18%,³² to trzeba by się zastanowić, czy te liczby nie oznaczają, że wstąpienie do strefy będzie oznaczało spadek bezpośrednich inwestycji zagranicznych w Polsce a nie ich wzrost! Ponadto – i co jest zgodne z teorią kapitału ludzkiego – w cytowanych badaniach objawił się silny dodatni związek między poziomem biz, a poziomem płac! Inwestycje płyną przede wszystkim tam gdzie wyższe płace - co jest odzwierciedleniem wyższego zasobu kapitału ludzkiego ucieleśnionego w zatrudnionych. Ten bowiem gwarantuje wyższą produktywność kapitału rzeczowego i wyższą stopę zwrotu

²⁹ K. Lada, G. Tchorek, „Przeływ zagranicznych inwestycji bezpośrednich a utworzenie strefy euro” maszynopis, BISE NBP, wrzesień 2008. Szacunki dokonane przez cytowanego tu Petrolausa wpływu przyjęcia euro na przepływ BIZ wynoszą 14-16%

³⁰ tamże

³¹ Tamże.

³² tamże

z inwestycji nowoczesnych, gdzie występuje komplementarność obydwu rodzajów kapitału, choć może zachodzić jednocześnie substytucja między kapitałem, a siłą roboczą (liczbą zatrudnionych o niskim wyposażeniu w kapitał ludzki). Tak, więc pozytywny efekt wejścia do strefy euro być może objawi się dla Polski dopiero wtedy, gdy nasza gospodarka przygotuje odpowiednie zasoby kapitału ludzkiego „na przyjęcie” inwestycji zagranicznych – a więc dopiero po nadrobieniu przez Polskę zaległości w stosunku do liderujących w tym względzie krajów Unii Walutowej. Inaczej – przeciwnie, możemy doświadczyć negatywnego wstrząsu i kapitał zagraniczny nie napłynie w oczekiwanej skali, a i może spaść przynajmniej relatywnie. To każe nam też wątpić w skuteczność i skalę wpływu „kanału inwestycyjnego” na wzrost – jak przyjęli autorzy wyżej cytowanego modelu.

3.1.3. Wejście w strefę euro a powiększenie wymiany handlowej Polski.

Zgodnie z teorią optymalnego obszaru walutowego, likwidacja ryzyka kursowego w wyniku zastąpienia złotego przez euro powinna sprzyjać rozwojowi wymiany handlowej wewnątrz strefy walutowej jako skutek likwidacji ryzyka kursowego. Powinien wystąpić tak zwany efekt kreacji handlu. W rzeczywistości, eksporterzy i importerzy już od dawna stosują różnorodne transakcje zabezpieczające przed ryzykiem kursowym pozwalające precyzyjnie określić ich rentowność. Wprawdzie one kosztują i są technicznie skomplikowane, jednak doświadczenie funkcjonowania międzynarodowej wymiany handlowej wskazuje, że płynne kursy walutowe o dużej skłonności do wahań nie są przeszkodą w realizacji dynamicznej wymiany handlowej. Obecnie notowany wzrost wolumenu eksportu z - i importu do Polski w granicach 20% rocznie jest imponujący. Prawdopodobnie więc transakcje hedgingowe i opcje walutowe zabezpieczające kontrahentów wymiany od ryzyka zmiany kursu niwelują obawy o wystąpienie ewentualnych strat finansowych w związku z potrzebą wymiany walut. Argument wskazujący zatem na zbawienny wpływ unifikacji walut na dynamiczny wzrost wymiany wewnątrz strefy euro jest zbyt optymistyczny. Euroland funkcjonuje już w dostatecznie długim okresie czasu, aby można było dokonać jego oceny.

Według R. Baldwina³³ zniesienie relacji kursowych między krajami które przystąpiły do tego obszaru walutowego zaowocowało dodatkowym przyrostem wzajemnej wymiany handlowej między 5 a 10%. Nie jest to rezultat odpowiadający optymistycznym oczekiwaniom. Powyższe rozważania potwierdzone są przez wyniki badania opinii polskich eksporterów. Co prawda ankietowani prawie w połowie swej liczby uznali, że eliminacja ryzyka kursowego jest przyjemnym zjawiskiem, ale jednocześnie w połowie oświadczyli, że

³³ Baldwin R – „The euro`s trade effects”, ECB Working Paper Series, no 594/March 2006, str 4

Tabl.5. Stosunek eksporterów do wprowadzenia euro i ocena oczekiwanych korzyści z tego tytułu

Wyszczególnienie	Stosunek do wprowadzenia euro (w % odpowiedzi)		Oczekiwane korzyści (rozkład intensywności odpowiedzi w %)			
	pozytywny	negatywny	Obniżka kosztów transakcji	Eliminacja Ryzyka kursowego	Łatwiejsza ocena pozycji	kurs konwersji na euro lepszy niż kurs aktualny
Wielkość firm						
- małe	76,2	23,8	23,5	50,6	12,4	13,6
- MSP	78,6	21,4	23,8	50,8	16,0	8,8
- duże	92,3	7,7	26,6	50,5	12,6	10,4
Udział eksportu w sprzedaży						
Do 10%	72,4	27,6	24,0	52,1	16,7	7,3
Do 50%	81,0	19,0	24,1	47,3	17,7	10,9
ponad 50%	90,0	10,0	25,8	51,6	9,0	13,2
Główny kierunek eksportu						
- UE	87,6	12,4	24,7	49,9	13,5	11,8
- rynki wschodnie	66,7	33,3	23,3	46,7	16,7	13,3
Pochodzenie kapitału						
- krajowe	82,7	17,3	21,5	48,1	16,0	14,4
- zagraniczne	89,5	10,5	30,1	51,3	10,3	7,7
Ogółem	85,1	14,9	24,7	49,4	13,8	11,9

Źródło: IBRKiK

Tabl. 6. Efekty wprowadzenia euro dla eksportu (w % odpowiedzi)

Wyszczególnienie	Istotny wzrost	Niewielki wzrost	Brak Wpływu	Niewielki spadek	Istotny spadek	Trudno ocenić
Wielkość firm						
- małe	6,4	12,7	42,9	1,6	1,6	34,9
- MSP	7,1	15,7	44,3	1,4	1,4	30,0
- duże	8,6	15,6	46,9	0,0	0,0	28,9
Udział eksportu w sprzedaży						
do 10%	4,1	14,9	40,5	1,4	0,0	39,2
do 50%	6,2	15,9	40,0	1,4	0,7	35,9
Ponad 50%	9,1	15,7	52,1	0,0	0,8	22,3
Główny kierunek eksportu						
- UE	8,9	17,4	42,4	0,5	0,4	30,4
- rynki wschodnie	0,0	11,1	48,2	3,7	0,0	37,0
Pochodzenie kapitału						
- krajowe	7,0	19,8	39,5	1,2	1,1	31,4
- zagraniczne	9,5	8,4	55,8	0,0	0,0	26,3
Ogółem	7,8	15,7	45,5	0,8	0,7	29,5

Źródło: IBRKiK

wprowadzenie euro nie będzie miało wpływu na ich eksport, zaś ci o udziale eksportu w produkcji wyższym od 50% i z kapitałem zagranicznym, przywiązywali szczególnie małą rolę do „łatwiejszej oceny pozycji konkurencyjnej” dzięki wspólnej walucie.

Opinie ankietowanych, to nie dowód dedukcyjny - ale musimy postawić w wątpliwość oczekiwania, że „kanał eksportowy” przyczyni się do istotnego przyspieszenia wzrostu PKB po wstąpieniu do Unii Walutowej - jak założyli badacze w wyżej przytaczanym modelu wzrostu.

Również bardzo wyszukane analizy empiryczne robione dla potrzeb NBP (Michałek, Cieślik, Mycielski)³⁴ nie dają zbyt silnych argumentów za wstąpieniem do strefy euro. Po krótkiej, bowiem radości (extra wzrost eksportu w pierwszym roku o 10%, więc np. z obecnych 10-15 nagle do 20 -25% -dlaczego niby miałyby wzrosnąć zamówienia, jeśli eksport ten i tak jest zdominowany przez firmy zagraniczne z filiami matkami w krajach również UW), w piątym roku pojawia się spadek eksportu z tytułu przynależności do UW o 3 %. (tyle że znowu nie wiadomo dlaczego miałyby firmy powiązane w piątym roku obniżyć zakupy u swych filii w Polsce, z którymi przypuszczalnie i tak się rozliczały wcześniej w euro).

3.1.4. Wejście w strefę euro a obniżka kosztów transakcyjnych.

Istotną korzyścią ze stosowania jednolitej waluty w UW ma być likwidacja kosztów transakcyjnych związanych z kupnem - sprzedażą walut. Przyczynić ma się to do obniżenia kosztów działalności przedsiębiorstw. Ponieważ ceny wewnątrz Unii Walutowej wyrażone będą w jednym pieniądzu, to ułatwi to ich porównywalność, zracjonalizuje prowadzenie rachunku ekonomicznego przez podmioty gospodarcze i usprawni proces podejmowania decyzji odnośnie alokacji kapitału.

Obniżkę kosztów transakcyjnych uznaje za istotną przesłankę wprowadzenia euro jedna czwarta eksporterów ankietowanych przez IBR, KiK (tabl.5 wyżej w pktcie. 3.1.3) niezależnie od skali ich działalności i struktury własności kapitału, choć – co zrozumiałe- większą wagę do tego przywiązywały firmy o udziale eksportu przekraczającym 50%, gdzie liczba wskazań sięgnęła 1/3. Wyżej przytoczyliśmy symulacje modelowe Darasa i Hagemajera, prowadzone przy założeniu 5% wagi kosztów wymiany walut w kosztach handlu międzynarodowego, może nieco przeszacowanej, ale wynikającej przecież z grubsza

³⁴ Andrzej Cieślik, Jan Michałek, Jerzy Mycielski, „Analiza skutków handlowych przystąpienia Polski do Europejskiej Unii Monetarniej przy użyciu uogólnionego modelu grawitacyjnego” WNE, sierpień 2008, seminarium BISE, NBP, maszynopis.

z obserwacji rzeczywistych spreadów stosowanych przez banki. Eksperti pracujący w ramach badań BISE NBP ocenili oszczędności kosztów klientów banków z tytułu zaniku kosztów wymiany walut na kwotę rzędu 2-4 mld zł, co w rachunku obecnej wartości szeregu nieskończonego daje całkiem pokaźne kwoty w zależności od przyjętej stopy dyskonta.

Jednak, jak widać, ze społecznego punktu widzenia, byłby to zabieg neutralny - oszczędności na kosztach firm z konieczności wymieniających złotego na inne waluty i prowadzących rachunki w różnych walutach - staną się swoistą stratą dla banków - i te poszukują sobie innych zapewne sposobów zrekompensowania tej „straty”. Ale też pojawiają się straty po stronie zasobu informacji płynących z rynku, a wyrażanych w zmianach kursu złotego - dzięki czemu „od razu” widać ruchy po stronie zmian sald kapitałowych, zanim te salda zostaną faktycznie obliczone i opublikowane. Dzięki tendencjom ruchu kursu walutowego widać też „od razu” jakie są długofalowe tendencje zmian w fundamentach gospodarki, zwłaszcza w relatywnych tempach wzrostu wydajności pracy - niekoniecznie obserwowalnych w ruchach samych cen konkretnych wyrobów, jeśli te nie są elastyczne względem procesów efektywnościowych w firmach. Ponadto, likwidacja złotego, a więc i likwidacja swoistej „poduszki” akomodującej poprzez zmiany kursu fluktuacje cen światowych sprawi, że ewentualne niestabilności cenowe na rynku walutowym przeniosą się na napięcia i być może całkiem niespodziewane fluktuacje cenowe na rynkach innych aktywów niż rynek walutowy i cen na rynku dóbr finalnych w tym konsumpcyjnych. Tak więc oszczędności na kosztach transakcyjnych dla podmiotów poza-bankowych zamienią się dla nich samych w większą niepewność i większe odroczenie informacji na im właściwych rynkach działania.

Nawet jednak, gdyby uznać argumenty o obniżce kosztów transakcyjnych po wprowadzeniu euro za bezdyskusyjne i oczywiste, to jednak waga oszczędności finansowych z tytułu eliminacji kosztów transakcyjnych nie jest duża. Koszty transakcyjne, poza walutowe, w dobie rozliczeń elektronicznych realizowanych przy pomocy komputerów, są niewielkie, zbliżone do 0,1% PKB Unii Europejskiej. Oszczędności na kosztach transakcyjnych nie mogą być zatem kluczowym argumentem za likwidacją waluty narodowej.

3.1.5. Wejście w strefę euro a dostępność kapitału dla polskich firm.

Przyjmuje się, że istotną korzyścią dla przedsiębiorstw polskich będzie ułatwienie dostępu do nowych źródeł finansowania działalności gospodarczej. Zwiększona konkurencja wewnątrz Unii Gospodarczo-Walutowej oraz obfitsze zasilanie zewnętrzne będą skłaniać

polские przedsiębiorstwa do modernizacji i innowacji. Skumulowane działanie powyższych czynników powinno stymulować szybszy wzrost gospodarczy. Jednak, założenie, obfitości kapitału dla polskich przedsiębiorstw po przystąpieniu Polski do strefy euro jest bardzo optymistycznym scenariuszem rozwoju jednolitego rynku finansowego w Europie. Należy mieć na uwadze także i bardziej realistyczny scenariusz w kwestii dostępu polskich przedsiębiorstw do nowych źródeł kapitału. **Możliwość uzyskania kredytu czy możliwość emisji obligacji nie tyle bowiem zależą od rozmiaru rynku, ile od standingu finansowego pożyczkobiorcy. Z tego punktu widzenia niewiele zmieni się.** Niewielką też wagę przywiązywali cytowani wyżej przedsiębiorcy do poprawy „przejrzystości” rachunku po wprowadzeniu euro. W procesie starań o kredyt, przedsiębiorstwo, musi być wiarygodne, musi posiadać realny business plan, a to zależy od zupełnie innych czynników niż integracja lokalnych rynków finansowych. Poza tym, już obecnie krajowe przedsiębiorstwa mają pełne możliwości zaciągania kredytów, czy emisji obligacji w walutach obcych na zagranicznych rynkach finansowych. I z tej możliwości w pełni korzystają o czym świadczy ich astronomiczne zadłużenie zagraniczne.

Rozwój jednolitego rynku dóbr, usług i kapitału zwiększa konkurencję między przedsiębiorstwami funkcjonującymi w strefie walutowej. Znika bowiem istotna bariera jaką jest konieczność zamiany jednej waluty na inną z towarzyszącym tej transakcji ryzykiem kursowym. Jednorodność walutowa ułatwia przepływ czynników produkcji między poszczególnymi regionami strefy walutowej. Polskie przedsiębiorstwa powinny być przygotowane na wzrost presji konkurencyjnej w Unii Europejskiej. Państwo powinno stworzyć podmiotom gospodarczym stabilne i korzystne warunki rozwoju tak, aby były one w stanie utrzymać się na jednolitym rynku europejskim. Zadaniem państwa jest tworzenie i rozwój infrastruktury technicznej i ludzkiej do wykorzystania przez sektor przedsiębiorstw na rzecz z pożytkiem dla jego efektywności i innowacyjności. To ich zaniechanie – opisane w części I stawia polskie przedsiębiorstwa w gorszej sytuacji konkurencyjnej w stosunku do doświadczonych i ekspansywnych firm starej Unii.

Część IV. Wejście w strefę euro – pytania operacyjne.

1. Czy fakt, że opieramy się na złotym teraz bardziej nas chroni przed skutkami kryzysu finansów na świecie, czy raczej jesteśmy bardziej wystawieni na szkody przez fakt, że złotówka może być, albo jest, obszarem szczególnych zagrożeń i ataków spekulacyjnych.

Prawdziwymi skutkami tzw. kryzysu finansów na świecie będą dopiero te, które ujawnią się w postaci spadku popytu realnego, a więc w konsekwencji, najpierw spadku cen, potem spadku produkcji i wzrostu bezrobocia, spadku dochodów rządów i wzrostu wydatków budżetowych na zasiłki i pomoc socjalną, potem „nieproduktywnym” deficytem budżetowym i wzrostem cen. Ale – rządy i na radach globalnych i w skali krajów dokonały już zabiegów, które mają takiemu wstrząsowi zapobiec, a przynajmniej rozłożyć go na gładki, powolny, łagodny rozłożony w czasie spadek tempa wzrostu popytu, może do poziomów zbliżonych do zera, ale nie spadek popytu w ogóle. Realne wstrząsy więc nie muszą być faktycznie zbyt silne- a dokonujące się spontanicznie równoważące się ruchy cen w ogóle mogą przeciwdziałać spadkowi popytu realnego – jak np. trzykrotny spadek cen ropy, w ślad za tym gazu, i innych surowców.

Gdyby jednak realne spadki popytu byłyby faktycznie wielkie i gdyby ograniczyć się do samych zjawisk finansowych, to posiadanie własnej waluty, która poprzez zmiany kursu właśnie amortyzuje skutki tąpnięcia na globalnych rynkach, stanowi raczej swego rodzaju miękką poduszkę ochronną. Gwałtowne ogałacanie polskiego rynku pieniężnego z walut obcych - głównie dolara i euro - przez firmy i banki zagraniczne poszukujące środków na zabezpieczenie swoich interesów w firmach matkach, byłoby sięganiem bezpośrednio do zasobów walutowych rynku polskiego i ich wywożeniem. W przypadku jednak istnienia złotego jest to dla wywożących kosztowniejsze, gdyż spadający na skutek pozbywania się go złoty o tyle o ile spadnie, o tyle czyni zabiegi walutowe firm matek i ewentualnych wielkich spekulantów mniej opłacalnymi. I na odwrót - czyni bardziej opłacalną działalność gospodarczą w Polsce - na tyle, na ile krótkookresowo czyni tańszymi wyrażone w walucie obcej czynnik pracy i inne nakłady, i zniechęca tym samym do „wynoszenia się w ogóle” z kapitałem z Polski. Tak więc zarówno fakt posiadania złotego teraz, oparcie jego funkcjonowania na zasadzie wolnej fluktuacji kursu i dość wyraźny spadek wartości złotego - razem, raczej nas bardziej chroniło przed skutkami kryzysu finansów na świecie, niż wystawiało na szkody.

Na szkody dopiero byśmy zostali wystawieni, gdybyśmy już byli w wężu walutowym i musieli bronić stabilności kursu złotego, tak wystawionego na ataki spekulantów albo „od

góry” albo „od dołu” . Gdybyśmy usztywnili kurs złotego do euro (czyli przyjęli ERM II), to musielibyśmy podejmować interwencje walutowe, aby relacji kursowej bronić. A interwencje walutowe wpływają na zmiany wewnętrznej podaży pieniądza. To destabilizuje krajowy rynek finansowy. Zaletą płynnego kursu walutowego jest to, że międzynarodowe przepływy kapitału portfelowego nie wpływają, (a w każdym razie wpływają w ograniczonym zakresie) na podaż wewnętrzną pieniądza i krajowe warunki gospodarowania.

Nasz rynek finansowy jest mniej rozwinięty od rynków zachodnioeuropejskich. Jest też z nimi mniej zintegrowany. Dlatego kryzys bankowy przebiega łagodniej w Polsce. Banki nie dokonywały w naszym kraju tak złożonych transakcji lokacyjno-kredytowych jak banki strefy euro. Nie nabywały obligacji hipotecznych, które okazały się aktywami toksycznymi. Nasz rynek finansowy dlatego tak szybko nie integrował się z rynkami wyżej rozwiniętymi, że istniało ryzyko kursowe. Paradoksalnie ten niedorozwój rynku polskiego i ryzyko kursowe, zwane premią za ryzyko złagodziły kryzys finansowy w Polsce, bo zniechęcały do posunięć, które okazały ex post czynnikami kryzysu. Tak więc, posiadanie własnej waluty jak na razie ogranicza skutki kryzysu finansowego, ale rzecz jasna nie może ich całkowicie wyeliminować. Płynny kurs waluty pełni rolę amortyzatora szoków zewnętrznych.

2. Czy wyznaczać termin wstąpienia (powiedzmy, że na razie nie ważne jaki, choć rok 2012 jest „technicznie możliwy”) i na ten termin szykować gospodarkę pod kryteria z Maastricht, niezależnie jak to by miało być „ostre” nominalnie i jakie konsekwencje dla sfery realnej, aby tylko nas zaakceptowali i pozwolili wejść do ERM2” – czy może lepiej NIE – nie ogłaszać z góry, awansem żadnego terminu

Z naszych rozważań wynika, że nie należy wyznaczać na razie terminu wejścia do strefy euro i nie forsować wypełniania kryteriów z Maastricht, gdyż ich na siłę spełnianie w postaci niskich poziomów celu inflacyjnego osiąganym wysokimi stopami procentowymi i niskiego deficytu budżetowego prowadzi do zbyt dużych strat z tytułu nie-ekwiwalentnej eksploatacji kapitału ludzkiego sektora publicznego (nauczyciele, lekarze), do dezakumulacji kapitału ludzkiego, do bezrobocia i emigracji, zwłaszcza młodych, ludzi, do deprecjacji, a przynajmniej zbyt wolnego rozwoju infrastruktury transportowej (drogowej i kolejowej).

Istnieje potrzeba dokonania wpraw reform, które wzmocnią finanse państwa, powiększą udział budżetu w podzielonym PKB do poziomów właściwych krajom, które wcześniej zbudowały swoją infrastrukturę ludzką i rzeczową i usługi publiczne na odpowiednim poziomie (kształcenie, ochrona zdrowia, nauka, administracja, wymiar

sprawiedliwości, aparat ścigania, bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne). Polska musi dokonać realnej konwergencji gospodarki ze strefa euro. Oznacza to, że datą ogłoszenia przystąpienia do strefy euro będzie ten czas, kiedy w podstawowych wskaźnikach realnych Polskę będzie dzielił od krajów wysoko rozwiniętych Unii Europejskiej taki dystans, jaki dzielił od nich kraje europejskie najsłabsze w chwili, kiedy one do strefy euro wstępowały, bo dopiero wtedy będziemy mogli przystąpić do poważnego spełniania kryteriów z Maastricht (jeśli się te w ogóle się jeszcze utrzymają) bez szkody dla gospodarki i polskiego konsumenta.

Przy wydatnej pomocy funduszy strukturalnych Unii, powinniśmy odpowiednie wskaźniki osiągnąć zapewne w horyzoncie kilku lat i wtedy dopiero datę wstąpienia ogłaszać, bo dopiero wtedy będziemy mogli uważać, że do strefy euro wступujemy jako w miarę uprawniony członek elitarnego klubu. Decyzja przystąpienia do strefy euro zależy nie tylko od nas, ale i od drugiej strony. Ogłoszenie decyzji o przystąpieniu Polski do strefy euro w roku np. 2012 i brak zgody na to Komisji i EBC byłoby dużą porażką prestiżową z możliwymi skutkami gospodarczymi. Lepiej się upewnić w tej sprawie.

3. Jeśli wstąpić do euro to czy przy z góry określonym „optymalnym” kursie euro, i ten kurs podać jako kurs na wejście do ERM2, czy też nie

Uważamy, że nie można jakiegoś określonego kursu uznać za optymalny. Do ERM2 trzeba wejść akurat z tym kursem, który będzie „kursem dnia” w dniu ogłoszenia, że do ERM2 wступujemy. Przy wariacie, że sama data wejścia do ERM2 jest „nagle ogłaszana” to jest to prawie rzeczywiście „kurs zaskoczenia”, nie pozwalający za bardzo na grę spekulacyjną, gdy daty są z góry znane.

Nie można też określić z góry z wyprzedzeniem jakiegoś optymalnego kursu z uwagi na dynamikę czynników go określających w krótkim i długim okresie (długim, nie znaczy, że „za jakiś czas w przyszłości”, ale że stale i długotrwale, efektami odslaniającymi się z pewnym opóźnieniem) takich jak:

- a) operacje kapitału spekulacyjnego
- b) relacje stóp procentowych
- c) równowaga (saldo) obrotów bieżących
- d) równowaga (saldo) bilansu płatniczego
 - d1) - w tym napływ inwestycji zagranicznych
- e) w naszym przypadku napływ funduszy strukturalnych
- f) relacje tempa wzrostu PKB

- g) relacje tempa wzrostu wydajności
- h) relacje terms of trade
- i) stopień otwartości gospodarki i zakres dóbr handlowanych o różnej sile nabywczej walut w ich cenach
- g) stopień monetyzacji gospodarki (zakres rynkowej wyceny zasobów i dóbr)

Rozumowanie w kategoriach docelowego kursu optymalnego implikuje dyskusje o interesach różnych grup i warstw społecznych, producentów, pracobiorców, emerytów, poszczególnych segmentów konsumentów powiązanych z poziomem kursu. Na ogół uważa się, że korzystne jest to, co jest korzystne dla producentów - więc raczej niski kurs złotego gdyż ten ma dawać przewagę kosztową (niższe koszty pracy wycenione w walucie zagranicznej) stąd przewagę cenową w eksporcie dóbr, więc sprzyjać wzrostowi eksportu z jednej strony i hamowaniu importu z drugiej, a więc przeciwdziałać „importowi bezrobocia”, sprzyjać wzrostowi zatrudnienia i wzrostowi gospodarczemu w ogóle.

Za tym jednak mogą iść procesy negatywne niwelujące część pozytywnych efektów jak presja na kredyty, presja inflacyjna, wzrost stopy procentowej i wyhamowanie wzrostu przy ogólnym wyższym poziomie cen. Ale niski kurs złotówki oznacza również niskie, renty i emerytury i niskie płace całego sektora budżetowego w wyrażeniu euro, a więc ogromnej masy ludzi których bieżące dochody są sterowane „z zewnątrz” poprzez politykę budżetową, a nie zależą od dynamiki procesów ekonomicznych tak jak jest w całej sferze nie-budżetowej (i prywatnej i państwowej). Co prawda, według niskiego kursu przeliczamy wszystkie ceny, a więc i niskie będą ceny wszystkich dóbr produktów i zasobów krajowych wyrażone w euro – więc „nic się nie zmieni” w ich sile nabywczej – ale tylko z pozoru i tylko „na początku”- Po pierwsze jednak droższe będą dobra importowane, jeśli kurs wprowadzany będzie niższy od tego według którego były przeliczane dotychczas, droższe też będą i mniej dostępne dobra w krajach europejskich strefy euro na wypadek ich wizytowania przez konsumentów polskich. Ważniejszy jest drugi aspekt – mianowicie dynamika dostosowawcza cen po dacie usztywnienia kursu złotego. Można przyjąć za pewne, że relatywnie prędzej będą rosły ceny tych dóbr, które były relatywnie tańsze – a więc żywność, niektóre usługi, koszty utrzymania mieszkania. I tak przy sztywności płac budżetowych i sztywności rent i emerytur- dojdzie do nie tylko relatywnego ale i absolutnego zubożenia ogromnej masy i tak już najbiedniejszych warstw. Patrząc więc od tej strony należałoby wchodzić do strefy euro z relatywnie wysokim kursem złotego, z oczywistą nadzieją, że taki wymusi procesy efektywnościowe w dynamicznej

- pozabudżetowej części gospodarki i w dłuższym okresie nie zaszkodzi, a pomoże eksportowi przesuwać jego strukturę w kierunku dóbr wyżej przetworzonych i lepszych jakościowo.

To zaś wywoła ze strony sektora wytwórczego i usługowego spiralę powiązanych efektów pozytywnych, jak poszukiwanie nowości, nowatorstwa i wzrost popytu na efekty prac badawczo-rozwojowych.

4. Jeśliby jednak uznać, że trzeba by ogłosić „kurs optymalny” to jaki to powinien być kurs – bliższy 3,5 zł za euro – jak jest teraz i jak mówią niektórzy, czy bliżej 4 złotych za euro, jak lansują zwolennicy popierania interesów rodzimych eksporterów, „którzy bez tego upadną z braku zdolności konkurencji i będą bezrobocie”.³⁵

Zgodnie z przedstawionymi wyżej wywodami, kurs złotówki „za niski” co prawda obniży koszty pracy w wyrażeniu w euro i w relacji do otoczenia Polski, więc może być czynnikiem zachęcającym inwestorów zewnętrznych, tych zainteresowanych niskimi kosztami pracy, a nie tych zainteresowanych wysoką jakością kapitału ludzkiego, aby lokowali działalność produkcyjną i usługową w Polsce, albo nie uciekali „dalej na wschód”, gdzie tanio. Ale po pierwsze inwestorzy zagraniczni (i rodzimi) przychodzą też po to, by zbywać na relatywnie dużym rynku polskim a pewność zbytu zależy od skali popytu, a ten od wysokości wynagrodzeń, w jakimś więc stopniu niski kurs złotego w momencie wejścia w ERM2 oznaczałby też słabszy popyt wewnętrzny i tym sensie mógłby zniechęcać tę część inwestorów do wejścia. Przecież fakt, że udział kapitału zagranicznego w kapitale podstawowym w budownictwie wzrósł w ciągu sześciu lat między 2000 a 2006 rokiem z 16% do ponad 34% wynikał li tylko, albo przede wszystkim z dynamiki popytu wewnętrznego polskiego, a nie z chęci produkcji „domów, budynków, dróg i mostów” na eksport. Po drugie przyjrzenie się ruchom po stronie kursu złotego na przestrzeni ostatnich 10-15 lat i zmianom w napływie zagranicznych inwestycji bezpośrednich i dynamice eksportu nie wskazuje by długookresowe zmiany kursu, w tym aprecjacja złotówki osłabiała napływ kapitału i wzrost eksportu. Teoria ekonomii podpowiada, że efekt substytucyjny „musiał być ujemny”, ale z powodzeniem był on przeważany przez perspektywy dochodowe związane z uzyskiwaniem dochodów w silniejszym pieniądzu. Poza tym, choć ma to znaczenie tylko jednochodowego procesu, słabsza złotówka oznaczałaby, że i zasoby finansowe w firmach zagranicznych – te denominowane (trzymane) w złotych, okazałyby się niższe. W tej części zatem, w jakiej

³⁵ Pytanie datowane jest na rozmowę w Kancelarii Prezydenta w dniu 21 listopada. Wywód nasz zachowuje aktualność, kursy nie!

miałyby być przeznaczone na import zaopatrzeniowy oznaczałoby to stratę, co prawda jednorazową, ale zawsze, dla tych przedsiębiorstw.

Wreszcie pozostaje do uwzględnienia strategiczny interes Polski jako centrum gospodarczego – czy zależy nam na lokowaniu w kraju produkcji opierającej się na taniej sile roboczej, czy produkcji opartej o wysoką jakość kapitału ludzkiego, a więc gospodarka oparta na wiedzy i wysokich kwalifikacjach. Jeśli to drugie – co akurat w ostatnim dwudziestolecu nie było i nie jest realizowane, albo realizowane w szczątkowym wymiarze – to raczej silna złotówka będzie ku temu zachęcać, jako podstawa konkurencji nowością i jakością, a nie konkurencji ceną dóbr z dojrzałej i schyłkowej fazy cyklu życia.

Musimy też wziąć pod uwagę, że wejście do wspólnej strefy walutowej, gospodarki wyraźnie opóźnionej pod względem zasobów kapitału ludzkiego i kapitału rzeczowego ucieleśnionego w infrastrukturze techniczno-ekonomicznej gospodarki - może bardziej sprzyjać koncentracji przestrzennej kapitału w postaci jego ucieczki od regionów zacofanych – które mamy przecież na wyższe poziomy podnosić – do regionów zurbanizowanych, gdzie kapitał napływający korzysta już z historycznie wytworzonej infrastruktury niejako „jakby z dobra wolnego” - bowiem niełożył na jej wytworzenie w przeszłości gdy była tworzona. Inaczej jednak – w regionach opóźnionych – tutaj najpierw trzebałożyć na infrastrukturę techniczną i ludzką i aby kapitał przyciągać trzeba go obsypywać specjalnymi przywilejami – jak np. w „specjalnych strefach ekonomicznych” – których drugą stroną medalu atrakcyjności dla inwestorów zagranicznych jest spadek dochodów budżetowych lokalnych i centralnego ze znanymi, oczywistymi, fatalnymi skutkami dla sektora usług publicznych i aparatu administracyjnego, siły militarnej państwa i emerytur tych, których czas przyszedł na korzystanie z tantiem, z majątku jaki stworzyli swoją pracą.

Popierający opcję „słaby złoty” na wejściu nie przywiązują wagi do faktu, że to oznacza również niską wycenę w euro zasobów trwałych i nieruchomości w Polsce – większą wagę przywiązują do możliwości sparaliżowania eksportu z Polski, jeśli złotówka będzie „za silna”, i mogącego wynikać z tego kryzysu realnego. Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę przytoczone w tabl. 1. informacje o ogromnym dystansie dzielącym polskie płace minimalne od „najgorszych trzech” w strefie euro, i jeśli weźmiemy pod uwagę, że udział kosztów płacy w kosztach produkcji w Polsce należy do najniższych w Europie, to takiej groźby „kosztowego” podminowania eksportu za bardzo nie widać. Groźba presji inflacyjnej i redystrybucji dochodów realnych i potrzeba większej wtedy aktywności polityki fiskalnej jednak każe patrzeć mniej przychylnie na postulat „słabego złotego”.

V. Wnioski .

5.1. Ładunek informacyjny złotego a wejście do strefy euro.

Jeśli celem polityki stabilizacyjnej – wykorzystującej trzy główne narzędzia jakimi są stopa procentowa, podaż pieniądza, ewentualnie polityka kursowa - jest minimalizacja wariacji PKB to zlikwidowanie waluty krajowej w której PKB jest mierzony, ale i która sama cechuje się jakąś wariacją jej kursów względem innych walut, to nie ma pewności, że wariacja PKB, w sytuacji gdy nie ma waluty krajowej, będzie niższa od jego wariacji gdy taka waluta jest. Jeśli bowiem mamy gospodarkę, która może być zakłócana różnymi szokami losowymi to istnienie dodatkowego rynku (tu waluty krajowej) o własnych zaburzeniach, może być korzystne, albowiem mogą one absorbować część ogólnej zmienności gospodarki, a przez to ograniczać wypadkową zmienność PKB, która jest przedmiotem zainteresowania władzy gospodarczej. Jest to zgodne z intuicją, która podpowiada, że w przypadku zakłócenia w makroregionie (niech będzie UE), albo na poziomie regionu (dany kraj), fluktuacje realne i ruchy cen na poziomie regionów (krajów), będą silniejsze, gdy zabraknie tej poduszki amortyzującej i pochłaniającej, jakim byłyby ruchy wartości waluty krajowej. Tak więc, mając na uwadze skuteczność polityki stabilizacyjnej, nie widać sensu rezygnacji z waluty krajowej, a przynajmniej takiego sensu nie widać odnośnie do postulatu do wchodzenia do strefy euro „jak najprędzej”.

Wnioski dla decyzji o odroczeniu momentu wchodzenia do euro przez Polskę, płyną również z sytuacji asymetrii informacji właściwej rynkowi. Podmioty ekonomiczne nie mogą generować decyzji gorszych korzystając z dodatkowego źródła informacji (ruchy cen w złotych, ruchy kursów złotego), jeśli dobro to dostarcza „informatywnych” sygnałów. Eliminując złotego pozbawiamy przeciętne podmioty wartościowej informacji i osłabiamy jakość decyzji ex post, a więc negatywnie wpływamy na dobrobyt. Nie byłoby tak, tylko wtedy, gdyby bieżąca polityka pieniężna NBP była zawsze błędna, wtedy wprowadzenie euro, przez eliminację błędnie spełnianej roli przez NBP poprawiałoby wartość informacyjną rynku a więc i dobrobyt. W konkluzji – w warunkach niepewności, eliminacja informacji niesionej przez sygnały rynkowe, może powodować nie tyle wzrost ogólnej niepewności, co informować źle „o pewności”, a więc pogarszać warunki podejmowania decyzji, przez wprowadzanie w błąd podmiotów nie mitygowanych właśnie sygnałami jakie daje złoty.

Ewentualna decyzja o przyjęciu euro jako waluty w Polsce nie może być popierana argumentami ekonomicznymi i interesem polskiego obywatela - decyzja tak jeśli podjęta będzie miała czysto polityczny charakter. Pan premier Donald Tusk ogłosił przystąpienie Polski do strefy euro w roku 2011 (ERM 2009) ignorując i nie czekając na wyniki badań m.in. niezwykle rozbudowanego wielowątkowego programu realizowanego przez NBP, tak jakby argumenty płynące z badań nie były potrzebne. Inna sprawa, że i wyniki badań można często różnie interpretować, co wskazywaliśmy w tekście.

5.2. Konkluzja końcowa

Integracja ze strefą euro może przynieść korzyści polskiej gospodarce, ale wiąże się też z kosztami. Koszty poniesiemy na pewno, korzyści są tylko prawdopodobne.

W sytuacji znacznego opóźnienia rozwojowego Polski w stosunku do krajów starej Unii Europejskiej, należy wykorzystać najbliższą dekadę na utrzymanie wysokiego tempa wzrostu PKB w warunkach stabilności makroekonomicznej.

Integracja walutowa ze strefą euro będzie możliwa po zrealizowaniu procesu realnej konwergencji gospodarki polskiej z gospodarkami krajów UE. Proces konwergencji realnej umożliwi zbliżenie poziomu rozwoju gospodarczego Polski do poziomu starej Unii. Forsowanie terminu wstąpienia do strefy euro wraz z naciskiem na spełnianie kryteriów nominalnych grozi utrwaleniem istniejącej różnicy w poziomie rozwoju gospodarczego i wyposażeniu infrastrukturalnym Polski i krajów Unii Walutowej i de facto może doprowadzić do oddalenia się terminu wejścia do strefy.

Idea wystartowania natychmiast z projektem euro jest czysto polityczna i ma służyć jako kotwica polityczna (obiektywna, bo zewnętrzna - co trzeba wmówić publice!) dla ukochanej przez obecną ekipę idei tzw. reformy finansów publicznych w wiadomym kierunku. Chodzi o to, aby mówić: chcecie przecież mieć euro, no to musicie zgodzić się na wyrzeczenia. Ma być też efektywnym puklerzem wobec krytyków tej reformy, a więc: populistów, demagogów i nieuków ekonomicznych. A skutki, zwłaszcza długookresowe wprowadzenia euro - a kogo to obchodzi i kto to będzie pamiętał?